Nr. 15. Kraków, 11. kwietnia 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Alleluja!

Już słychać huk od strzałów moździerzowych i pistoletowych, już budzi się, choć ciemno jeszcze, wieś cała, w oknach migają światła — a po chwili gościniec roi się od ludzi, spieszących zewsząd do Pańskiej świątyni...

Wstał Pan Chrystus zmartwych ninie,
Alleluja, Alleluja.

Okres smutku i pokuty w kościele skończył się — nadszedł czas tryumfu dobrego nad złem, prawdy nad kłamstwem, światła nad ciemnotą,

Nadszedł czas sprawiedliwości. Stąd radość i swięto wielkie w kościele całym, stąd uczucie ulgi i wzmocnienie nadziei u wszystkich.

Wesoły nam dziś dzień nastał,
którego z nas każdy żądał, Alleluja!

Dzień wesoły!.., Czy zupełnie? Czy cały? Czy wszędzie? A u nas? A w Polsce całej? A u tych pod niecnym Pru-

sakiem, pod dzikim Moskalem? A u tych, co po obcych krajach rozprószyli się, szukając chleba?

Czy wesoły?

Ha! może nie wesoły — ale inny jak dzień powszedni. Coś w duszy człowiekowi gra, coś w sercu się kołacze... Co to? Zapewne miłość..., miłość Ojczyzny, miłość kąta rodzinnego, tęsknota za tem, co nasze, co swoje, co swojskie, co nas otaczało, z czem dusza i serce i oczy się zrosły... Coś w sercu człeka gra. Nie jest podobnym do wczorajszego.

Wstał Pan Chrystus zmartwych ninie.,.

i w człeku także wzbudziło się to uczucie błogie i tęsknoty pełne... Coś lepszego w nas się odezwało.

Niech włada duszą naszą ta miłość ciepłego ogniska rodzinnego, ta miłość ojczystej zagrody, ojczystego powietrza — niechaj zapomni biedak na chwilę o czarnej i ciężkiej doli swojej... niech spocznie, sił nabierając, niech wierzy i kocha.

Chrystus zmartwychwstał... Alleluja!

Żebyście Wy Bracia moi wiedzieli?

Żebyście Wy moi Bracia
Wiedzieli?
Jak się moja dusza, serce
Weseli,
Gdy się do Was piosenkami
Odzywa,
Jak się z piersi do Was serce
Wyrywa?
Żebym Ja miał orle skrzydła
Sążniste
Odwiedzałbym wszystkie chaty
Ojczyste;
Nauczałbym, jak się mamy
Miłować,
Dla Ojczyzny ukochanej,
Pracować...
Lecz ja nie mam orlich skrzydeł
Niestety,
Choć dam dla Was moją pioskę,
W gazety,
Nie puści je w wasze progi
Ciemnota...
Gdzie pragnie dojść moich piosnek
Tęsknota...

Jantek z Bugaja.

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Ciąg dalszy).

Jakoż Warszawa jest niem w istocie. Zdala widzimy rusztowania i zaczęte wiązania trzeciego mostu na Wiśle. Oczom nie chce się wierzyć — że się ma przed sobą Warszawę — polski Paryż — ową wietrznicę lekkomyślną za dni księcia Józefa Poniatowskiego — pokutnicę po roku 31 i 63, radośnie obchodzącą manifest konstytucyjny, a tak później broczącą we krwi bratniej za dni naszych. Gorączkowo chwytamy za pakunki — poprawiamy toaletę — niebardzo wykwintną i oto dopływamy do przystani. Trzymamy się kupy, aby nie zbłądzić w tym polskim Babilonie. Szereg dorożek odwozi biednych pasażerów — poznano nas — żeśmy przejezdni. Pakunki pojechały sobie doróżką z dwoma kwatermistrzami, my tymczasem piechotą — zdążamy do miasta. Po lewej mamy olbrzymi most żelazny dla ruchu pieszego i wozowego — prowadzący na Pragę. Wpadamy w ruch wielkomiejski — który nas porywa — jak fala w czasie wiosennych roztopów. Mijamy obok po prawej ręce koszary kozaków i okazały zamek królewski — idziemy obok kolumny Zygmuntowskiej — a potem zdążyliśmy do Hotelu Drezdeńskiego — gdzie mamy przez dwa dni gościć. Po krótkim wypoczynku wyruszamy na miasto. Ruch w mieście ogromny — z trudnością przeciskamy się przez różnobarwny tłum — i na pociechę i rozradowanie nasze — słyszymy tylko mowę polską. Panie — pełne elegancyi — szyku. Czystość wzorowa — co chwila chodniki zlewają wodą z wodociągów — kurzu na ulicach absolutnie niema. Zwiedziliśmy starą Warszawę; — ulice tu wązkie — kamienice o charakterystycznych dachach, poddaszach. Po obiedzie w planie dziennym zwiedzanie kościołów — w pierwszym rzędzie katedry św. Jana. Katedra niema przed sobą rozległego frontu — wciśnięta jest niejako w rząd kamienic — a tylko bokiem — od strony placu zamkowego, można jej fasadę widzieć. Ogromna to świątynia — która w murach swoich widziała tylu królów — począwszy od Zygmunta III. Wazy aż do ostatniego Stanisława Augusta — dzieliła Warszawa złe i dobre losy. Ileż razy śpiewano tu uroczyste „Te Deum“— gdy oręż polski święcił tryumfy nad nieprzyjacielem. W duchu ukorzyłem się przed majestatem tych murów i pamiątek — tak drogich sercu polskiemu. Oby lepszych doczekały się czasów. Budowa archikatedry w pięknym stylu gotyckim — właśnie przeprowadzano odmalowanie świątyni barwą szarawą — naśladującą kamień ciosowy. Odnawiano też stalle w prezbyteryum — ołtarz

I taka mi się marzy polska wieś...

Był w naszej Polsce czas, że szlachta — tak jak i w innych krajach — była narodem i dzierżyła rządy w swym ręku. Praojce ci nasi zbudowali nam państwo wielkie i potężne, nie szczędzili krwi i mienia w jego obronie, aż przez niezgodę i swary wewnętrzne a złość wrogów upadli; wtedy zaś gdy osłabieni z rycerskich dłoni, które przez ośm wieków tak godnie i z taką chwałą nosiły sztandar z orłem białym, wypuszczali rządy i zdawało się, że naród nasz tracąc państwo już na dnie przepaści stoi — największy w szlacheckim narodzie z serca i ducha, wiekopomny Kościuszko odwołał się do ludu, do tej najmłodszej a zapomnianej braci, która pospieszyła licznie na wezwanie Naczelnika. Przyszły Racławice...

Hej! przewrót i widok to był nie mały! Ręce, zdolne jeno do obrabiania pańszczyzny, brały kosy i miały z wrogiem się rozprawiać, człek, co nikogo poza swym panem ze dworu i ekonomem nie widział, miał odczuć i mścić się za krzywdy swego narodu, swej Ojczyzny, o której nie miał pojęcia.

A przecież drgnęły, te — zdawałoby się — głuche chłopskie serca i z bohaterstwem godnem tych z pod Grunwaldu i Chocimia szły na wielki bój, na zwycięstwo.

Wśród tych walecznych, co pod Naczelnikiem w sukmanie chrzest krwi w służbie Rzeczypospolitej składali, wybił się Bartosz Głowacki, on pierwszy w Polsce bohater z ludu, uosobienie tych siermiężnych mas.

Miał naród nasz w przeszłości swej — wzorem Bartosza liczne zastępy wielkich bohaterów i zwycięskich wodzów, którzy granic jego państwa bronili, carów i arcyksiążąt w niewolę brali, a przecież pomników im nie stawia tak jak je Bartoszowi w Tarnobrzegu i Lwowie ufundował. Bo Bartosz Głowacki to wyobrażenie Polski nowej, do której najlepsi w narodzie ze szlachty w konstytucyi 3 Maja wskazywali drogę, którą widział Kościuszko, kiedy krwią chłopską znaczył racławickie pola i w manifeście połanieckim siermięgi i sukmany pod broń powoływał — do Polski ludowej.

I odtąd stało się przykazaniem wiary narodowej, że Polska — jeśli ma być — to przez pracę całego narodu, którego podstawą są masy ludowe i do dziś dnia nikt temu przykazaniu nie zaprzeczył, niema w narodzie nikogo, ktoby myśląc o przyszłości i tej zasady nie uznawał — chociaż dla niektórych jest to zwykłym frazesem lub zacieśnianiem pewnych — niegodnych wielkiej rzeczy spraw.

Polska ludowa to nie znaczy, by lud znalazł się w niej w tym stosunku do innych warstw jak szlachta w dawnej Polsce, bo błędów przeszłości

---

główny — arcydzieło w stylu renesansowym. Szczęśliwym trafem spotkaliśmy w świątyni p. Strzałeckiego — artystę malarza — przeprowadzającego roboty restauracyjne w katedrze. Jest wielce uradowany — jak się wyraził p. Strzałecki — z pobytu tu właśnie braci Polaków z pod zaboru austryackiego. Czasu do oprowadzania nas w chwili tej po katedrze niema — lecz dowiedziawszy się — co mamy zwiedzać — zaleca nam jutro, t. j. w niedzielę zwiedzenie Wilanowa — zaś w poniedziałek rano o g. 10 służy nam w oprowadzaniu po zamku królewskim — łazienkach. Wystara się o bilet i wstęp nam ułatwi. Po pożegnaniu się z p. Strzałeckim — którego obowiązki gdzieindziej powoływały — sami zwiedzaliśmy katedrę. Sklepienie rozpiera się na kolumnach — podobnie cokolwiek jak w katedrze lwowskiej. Środkiem biegnie główna nawa — po bokach boczne. Kaplice po większej części zasłonięte, z powodu restauracyi. Zwraca uwagę naszą pomnik Stanisława Małachowskiego, ostatniego marszałka Sejmu polskiego — z białego marmuru — dłuta Canovy. Postać marszałka w stroju rzymskim — obok żołnierz rzymski w zbroi — uosabia siłę — gdy po lewej stronie postać niewieścia z twarzą — ukrytą w dłoniach — przedstawia smutek. Pomnik ogromny. Reszta kaplic bocznych pełne marmurów — bronzu — ozdabiane w rozmaitych stylach — stosownie do tego w którym wieku wzniesione zostały. Całość świątyni nastraja Polaka ogromnie — przypomina mu — że przodkowie nie żałowali grosza na wznoszenie świątyń pańskich — na ozdabianie ich marmurem i złotem.

Przyszły inne czasy z dopuszczenia Bożego a przez błędy ojców. Polak kryć się musi w własnej swojej Ojczyźnie — i patrzeć jak wróg sadowi się brutalnie w jego gnieździe a na każdym kroku ciska mu w twarz: „Biada zwyciężonym.“ Warszawa jest milcząca — smutna i przygnębiona. Oko siepaczy pilnuje każdej niemal śmielszej myśli, śledzi kroki a odkrywa nieistniejące zamiary. Warszawa zabija myśl swą w kabaretach — przysłuchuje się bezmyślnie gramofonom — przyklaskuje błaznom — nurza się nocami w rozpuście — bawić się jej tylko wolno.

O! bo myśli — bo czynu boi się moskal despota — deprawuje młode pokolenie w rządowej moskiewskiej szkole — bo mu potrzeba nie obywateli — ale potrzeba mu niewolników — pokornie zginających karki pod jarzmo. Wielka jest nędza niewoli i biedne są dzieci niewoli — biedni są nasi bracia. Ach! wy szczęśliwi — mówił nam później p. Strzałecki — wolność macie — nikt was nie szpieguje — gdy nam usta zakneblowano — cienia własnego bać się musimy.“ Warszawa ma moc szpiegów. Patrząc na poruszające się mrowisko ludzkie w Warszawie — ma się wra-

popełniać nam nie wolno, ale to Polska, gdzie interesa całego narodu, wszystkich stanów i zawodów równie będą uznawane, gdzie równość praw i równe obowiązki za sobą pociągać będzie.

Więc lud, polska wieś, o przyszłości Polski decydować będzie, z tych nizkich pochylonych strzech ma wyjść odrodzenie.

A jednak, gdy człek sobie to uprzytomni i nadzieje nasze przed oczy mu staną, gdy je porówna z tem co jest, gdy myślą wioski nasze przejrzy, przedstawi sobie ich życie — to ze smutkiem i rezygnacyą głowę schylić musi i wyszepnąć: nie... nie doczekam. O tak! mając dzisiejszą, przeciętną polską wieś na oku, nie myśleć nam o ujrzeniu lepszego jutra, bo ono takie dalekie się widzi... raczej zdwoić siły i pracę, by choć dzieci nasze je oglądać mogły...

To prawda, że tam, gdzie kolebka naszego narodu, gdzie największy ucisk w lud nasz wymierzony, w Poznańskiem i tam, gdzie w największej liczbie siedzimy i wróg rozwój nasz tamuje — pod Moskalem — goręcej biją pod sukmanami serca, tam dziś jest w stanie, gdyby w niedalekiej przyszłości potrzeba było rozstrzygać na naszej szali. Ale zapominać nam nie wolno, że tam postęp nasz hamują, że tam wsi naszej poważne grożą niebezpieczeństwa i ogrom obowiązków spada na nas, którzy mamy wielką możność rozwoju pod każdym względem i winniśmy być wzorem dla braci w innych zaborach.

A jednak tutaj obliczając udział wsi w bilansie naszych narodowych sił — można jedynie marzyć i nadzieje robić, jak w nich inne obudzić życie i powołać do tej wielkiej roli, jaką w przyszłości spełnić mają.

I tych marzeń kilka chcę dziś Bracia drodzy rzucić przed oczy w ten wielki dzień Zmartwychwstania Pańskiego, które zmartwychwstanie i nas samych, naszej Ojczyzny na pamięć przywodzić nam powinno.

Ideałem moim wieś polska to taka, gdzie wszyscy na prawdę Polakami się czują. A być Polakiem to znaczy nie tylko po polsku mówić, ale tę Polskę kochać, w Jej imię czuć i pracować. Aby coś kochać, trzeba to przedewszystkiem znać, więc za Polaka tego tylko uznać trzeba, kto zna przeszłość swego narodu, jego walki i zasługi, dni jego chwały, potęgi i upadku... Polakiem jest dalej ten, kto z przeszłości potrafił wyciągnąć odpowiednią naukę, wyzbyć się wad, a rozwijać i pielęgnować cnoty przodków. Kto poznał i ukochał przeszłość, ma święty obowiązek służyć, abo ona się wróciła, ma obowiązek, aby przyszłość była nasza; ku temu zmierzać muszą wszystkie prace i usiłowania w teraźniejszości.

Kierunkiem tej pracy i tych dążeń jest, aby każdy z nas był człowiekiem uczciwym i światłym, godnym szermierzem tej wielkiej sprawy,

---

żenie — jak gdyby ludzie ci nie mieli jutra przed sobą. Idą — lecz nie spieszą się — stać chcą — jednak iść muszą, bo stać nie wolno. Idź! dokąd chcesz — tylko się nie zatrzymuj. Przechodząc koło pomnika Adama Mickiewicza — zatrzymaliśmy się na chwilkę przed balustradą, otaczającą pomnik, aby wryć sobie w pamięć oblicze wieszcza — i nacieszyć się bodaj martwym głazem — gdy za plecami naszemi warknął stupajka — policyant: „Razchadit sia“, O! sługo niewolniku — posłańcze rozkazów cara — despoty — przyjdzie dzień zapłaty, dzień godnej pomsty za Pragę, za hańbę niewoli, a wtedy krew wasza spłynie Wisłą. Tam — za Wołgą — nędzny mużyku!

Oglądnąwszy niektóre gmachy dawnych panów polskich, znaleźliśmy się w ogrodzie saskim, u wejścia którego dwu stróżów bezpieczeństwa bacznie się nam przypatrywało. A nuż „rewolucyonisty“! Po zajściu pod pomnikiem, zdawało mi się, że lada chwila nas aresztują. W ogrodzie mnóstwo publiczności, w tem dużo żydów, bo była to sobota. Dominuje mowa polska, piękna, dzwięczna, panie w pięknych toaletach, szykowne. Ogród ozdabiają liczne statuy z czasów królów polskich, figury te nieznacznie pomalowano na kolor nibyto bronzowy.

Kierujemy się w stronę teatru letniego, w którym mają grać wieczorem sztukę „Dyabeł“. Główną rolę odegra p. Kamiński, nasz rodak ze Lwowa. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy być w teatrze, podziwiać scenę i artystów warszawskich. Niestety, bilety rozkupione, na szczęście kilku młodzieńców, (zapewne trudniących się tem) odstąpiło nam swoje bilety (z zarobkiem). Widocznie nie tylko we Lwowie prowadzą się tego rodzaju interesa. Publiczność gorączkowo zdąża do teatru. Idziemy i my, aby wczas zająć miejsca. Przy wejściu kontrolują bilety, przytem zauważyłem, że publiczność nader dyskretna. Zajmujemy miejsca. Widownia duża, tej wielkości, co krakowska. Jakaś nienaturalna, jakby przymusowa cisza. W przerwach, między aktami muzyka nie przygrywa. Dzwonek. Światła elektryczne gasną. Rodak nasz p. Kamiński, zadziwia widzów swobodą ruchów, mistrzowską grą, mimo, że sztuka jedna z powszednich, gdzie mąż zdradza żonę a żona męża. Wystawa teatralna wspaniała, stroje artystów i artystek gustowne. Nadewszystko mowa polska słodka, melodyjna. Wreszcie przedstawienie skończone. Nikt się nie zastrzelił na scenie, wszyscy żyją. No i nie było bomby! To najważniejsze. Wracając przez ogród myślałem sobie: A nuż tu do licha zagrają P. P. S. (życzę im okładów na głowę); toż to będzie rwetes, zamieszanie. Przewidywania moje nie ziściły się. Nie mamy szczęścia oglądania „słynnych zamachów“. Nazajutrz wypadała niedziela, mamy zwiedzić Wilanów, park Ujazdowski.

W niedzielę 9 sierpnia byliśmy na Mszy św.,

o którą walczy, warunkiem dalej jest, abyśmy wspólnie między sobą żyli w miłości i zgodzie, jak na synów jednej Ojczyzny, związanych jedną niedolą i przeciwników o lepszą przyszłość — przystało.

Tam, gdzie rozchodzi się o interes i dobro ogólne, nie ma mowy o zawiściach, o prywacie. Warcholstwo i korzystanie dla osobistych korzyści kosztem ogólnego dobra tępić i zwalczać należy — tam, gdzie idzie o stanowisko nasze, jako całego narodu solidarność i jedność uznać za podstawy nienaruszalne, obowiązujące wszystkich, to cechy dobrego Polaka.

Na nich budować możemy dopiero wszystkie prace nasze a jest ich mnóstwo.

Przedewszystkiem oświatowe, której celem poznanie dzisiejszego naszego położenia i potrzeb z niego wynikających, szukanie wspólnych dróg do poprawy dzisiejszego położenia prowadzących.

Jak ważnem jest dla przyszłości narodu uszlachetnienie i umoralnienie jednostki, takie jej uświadomienie, aby zrozumiała doniosłość i potrzebę nauki i wspólnej, zorganizowanej pracy, tak samo ważnem jest, aby cały naród podniósł się pod względem materyalnym, przez dobrobyt i zamożność swych członków, przez uwolnienie się od gospodarczej zależności od obcych, przeważnie od wrogów.

Dobry Polak wykorzysta więc swój kawał ziemi i uprawi go jak najlepiej, bo im lepiej jemu będzie, tem prędzej nie poskąpi grosza tam, gdzie jego ofiarności interes publiczny żądać będzie, czując zabezpieczony swój los, sumienniej spełniać będzie swe obywatelskie obowiązki.

W porządnej więc wsi polskiej nie braknie czytelni, gdzie się członkowie pilnie będą schodzić, by wspólnie coś o przeszłości podumać i o dzisiejszem położeniu pogwarzyć; nie braknie Kółka rolniczego, nie na papierze tylko albo jeno od sklepiku, ale Kółka rolniczego jako stowarzyszenia samopomocy rolniczej, mającego na celu pracować nad podniesieniem dobrobytu i moralnosci członków. Członkowie takiego Kółka rolniczego nie zapoznawać będą doniosłości i potrzeby zawodowych wiadomości z wszelkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, nie ominą żadnego środka, któryby im pozwolił wykorzystać wszelkie niewyzyskane pola.

Nie braknie więc w porządnej wsi polskiej żadnej spółki rolniczej, żadnej instytucyj potrzebnej. Znajdzie się i Kasa Raiffeisena, by przychodzić z pomocą w biedzie i uczyć oszczędności, której nam brak, znajdzie się straż pożarna, by od ognia mienie bronić, a i chwile dawnej rycerskości naszej wspominać, znajdą się środki, jak plenić największą z naszych wad: pieniactwo i najgorsze ze szkód: pijaństwo, by i młodzież na dobrych obywateli wychować, znajdzie się miejsce

---

kościół przepełniony rozmodloną publicznością. Tu przynajmniej mogą nasi Rodacy wyspowiadać się z swoich pragnień, poskarżyć się przed Panem Zastępów, prosić o lepszą dolę dla Polski. Szczęściem ministrowie „stupajki“ nie mają tu nic do powiedzenia, carska ręka tu nie sięga, bodaj na jedną godzinę. Do Wilanowa prowadzi wązkotorowa kolej, więc nią odjedziemy. Spieszymy na stacyę, gdzie zastaliśmy już wiele czekającej publiczności. Wagony otwarte, podobnie jak tramwaje letnie, trzęsą niemiłosiernie. Pociąg biegnie po piaszczystej, mazowieckiej równinie, nie dbając o to, czy dowiezie nas żywych.

Mamy do Wilanowa 2 mile. Pociąg staje tuż przed ogrodem i restauracyą. Zdążamy do parku wilanowskiego, na skraju którego stoi sam pałac. Wprawdzie w niedzielę pałac zamknięty, dla nas jednak, z tak dalekich stron, Zarząd pałacowy zrobił wyjątek. Oczekując na przewodnika rozglądamy się wokoło. Pałac tworzy czworobok od strony głównej drogi otwarte. Na podwórzu gazon, wokoło cisza. Pomiędzy zwiedzającymi, są Polacy z Kijowa. Mowa ich cokolwiek zalatująca ruszczyzną. Są przygnębieni. Tymczasem myśl cofa się w te czasy, kiedy to król bohater, tu w tem zaciszu wiejskiem szukał ukojenia po doznanych zawodach politycznych, cierpieniach, niestety często bardzo od swojej ukochanej „Marysieńki“. Pałac, na zewnątrz starannie utrzymany, jest własnością Xawerego hr. Branickiego. Budowa w stylu rokoko. Wreszcie nadchodzi nasz przewodnik i z nim wchodzimy w podwoje pałacu. Salony pełne pięknych obrazów, rzeźb, kandelabrów, zegarów gdańskiej i weneckiej roboty. Na stropie królowa „Marysieńka“ przedstawiona w postaci bogini wiosny, lata, jesieni, zimy. Są to tak zwane „plafony“. W oszklonych szafach wiele cennych rzeczy, karabel, pasów litych, orderów, klejnotów wielkiej wartości. Biurka przepyszne, jedno w podarunku od papieża otrzymał Jan III. Jest ono weneckiej roboty. Pokazywano nam również różę złotą, otrzymał ją w darze od Ojca świętego Jan Sobieski po odsieczy wiedeńskiej. W tych pokojach przebywał zwycięzca z pod Wiednia, razem z żoną i czworgiem dzieci. Tu zakończył życie ostatni rycerz chrześcijański nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Tu błagali go posłowie austryaccy i papiescy o ratunek i pomoc oblężonemu Wiedniowi. Świadomość o tem silnie działa na nas. Twarze zwiedzających uroczyste, skupione. Ilość nagromadzonych pamiątek jest tak wielka, że w głowie się mąci. Gromadziły je pokolenia z pietyzmem dla ojców, a co chciwa ręka barbarzyńców uniosła, tego nikt nie wie. Muzeum wilanowskie zaliczają do najwspanialszych w Europie. Na górnych pokojach nagromadzono okazy z porcelany chińskiej, serwskiej. Jest też tu biblioteka. (C. d. n.)

i na zabawę i na poważne rozprawy — jednem słowem stworzy się nowe Życie.

A na tych rozlicznych posterunkach stać będą ludzie przejęci duchem obywatelskim a ludność rozumieć będzie, że się wobec każdego dzieła ma obowiązki, których niespełniać nie wolno, bo to nieuczciwie i niegodne dobrego Polaka — a wszystkich łączyć będzie do zgodnej pracy idea nowej, wolnej Polski.

I w ogromie tych prac i obowiązków wyhartują się charaktery, wypięknieją dusze i serca nasze, abyśmy byli narodem godnym do uzyskania największego dobra, jakie człowiek od Stwórcy otrzymał: wolności.

I taka mi się marzy polska wieś... bo wierzę, że ona nową Polskę stworzy.

J. Gaw.

Z TYGODNIA.

Zbliża się smutna rocznica: 12-go kwietnia 1908 r. we Lwowie — była to niedziela palmowa — padł z ręki fanatyka ruskiego namiestnik polski, Andrzej Potocki. Mord ten był, jak z wielu stron ruskich zapowiadano, początkiem strasznej i nieubłaganej walki z Polakami, był także — według ich zdania — wynikiem naszego wobec nich postępowania. Na chwilę morderca Siczyński stał się ich bohaterem.

Nie trwało to długo. Rozsądniejsi rychło przekonali się, że mordem i sławieniem zbrodni Polakom nie zaszkodzą wiele, przeciwnie dopomogą do tego, że ten naród rozbity i zawsze kłótliwy skupi się i solidarnie działać zacznie. Przekonali się, że taka polityka zaszkodzi samym Rusinom. Zaczęli więc niespodzianie robić z bohatera waryata, zażądali oddania go do Kulparkowa i winę mordu zwalili na samego sprawcę.

Niedawno odbyła się

druga rozprawa Siczyńskiego.

Wiadomo, że pierwszy wyrok śmierci został przez wiedeński Trybunał zniesiony. Lecz i druga rozprawa, przed którą lekarze czas długi badali rozum Siczyńskiego, nie przyniosła nam końca. Adwokaci ruscy zażądali odroczenia rozprawy, bo oni „nie mieli dość czasu do przygotowania się do obrony“, gdyż rozprawa zbyt późno rozpisaną została. Sąd zgodził się na odroczenie. Dopiero więc w drugiej połowie kwietnia lub w maju Sąd przysięgłych ostatecznie sprawę tę rozstrzygnie.

Na szerokim świecie panuje dziś spokój. Pojedyńcze państwa, jakby odetchnęły po bliskiem niebezpieczeństwie wojny. Zmora na razie zniknęła, choć silne panuje przekonanie, że

Wojna z Rosyą

niezadługo, za rok, dwa, trzy, przyjdzie, że teraz odroczono tylko termin wolnej rozprawy, bo stary cesarz stanowczo sprzeciwiał się wojnie. Te wróżby nas, Polaków, muszą przejmować różnemi uczuciami i myślami. Wszak ta wojna na ziemiach polskich toczyć się będzie, wszak bić się będą o nowy podział ziem polskich, narodu naszego. Jak my się zachowamy? Komu my sprzyjać będziemy? Czy sami wystąpimy? Samodzielnie? To są pytania w mózg nasz przemocą się wciskające i szukające odpowiedzi. Jedynem wyjściem na razie jest

przygotowanie się,

jest organizacya, jest złączenie wszystkich w jedne kadry, pod jednem hasłem. Obowiązek ten ciąży zwłaszcza na narodowych demokratach, których kadry owe we wszystkich trzech zaborach i razem działać muszą.

O tem obecnie pamiętać nam trzeba.

Niedawny jeszcze prezydent Stanów Zjednoczonych w Ameryce Roosewelt puścił się ze synem w podróż. Przed kilku dniami przybył do Włoch, do Messeny, gdzie niedawno było trzęsienie ziemi, i tam spotkał się z rodziną królewską włoską — potem ma wyjechać na czas dłuższy do Afryki.

Francya i Anglia zbroją się. Dotąd Anglia nie miała większego wojska lądowego, a Francya wielu okrętów wojennych, dobrze uzbrojonych. Umówiły się więc oba państwa, że Francya pomnoży swoją flotę, a Anglia wojska lądowe — aby ich wzajemne przymierze większą miało wartość. Obecnie domagają się one od swego trzeciego wspólnika, Rosyi, aby i ta doprowadziła do porządku swoje wojska i uzbrojenie.

Do małej wojny przyjdzie zapewne i u nas w Galicyi o mandaty poselskie po Abrahamowiczu i ś. p. Dzieduszyckim. Kandydatów jest bez liku. Na okręg Abrahamowicza wysunęli się kandydaci: wszechpolak Leszek Cyga, konserwatysta Krzeczunowicz, ludowiec Wąsowicz (ten, co był służącym Stapińskiego w „Przyjacielu ludu“) i syonistów paru. Na Gródek i Sambor mają iść: wszechpolak dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, ludowcy dr. Witold Lewicki i Jan Ziemniak, demokrata miejski dr. Doboszyński itd. Kto zwycięży? — zobaczymy.

Nasi najwięcej mają widoków.

ODEZWA!

Bladzi nędzarze przy cudzym warsztacie,
Co zasypiają pod snów ciężką strażą,
I ci co wloką dni w zapadłej chacie —
Czy oni marzą?
(*M. Konopnicka*).

A jeśli marzą, to o czem? Czy się im kiedy śni Ojczyzna? Czy miłość ku Niej, wiara w Nią, ofiara dla niej zawsze będą czemś obcem i obojętnem dla tych milionów?

To pytanie od lat stu — i więcej, bo od czasów Kościuszki — zadawały sobie wszystkie przewodnie duchy Narodu: Mickiewicz za te, śpiące naówczas, miliony „kochał i cierpiał katusze“; Słowacki zaklinał „niech żywi nie tracą nadziei i przed Narodem niosą oświaty kaganiec“; Krasiński w duchu przeczuwał, że kiedyś przecie spełni się „cudów cud...“ A za tymi trzema poszła nie tylko myśl, nie tylko pragnienie - lecz praca wytrwała i płodna całych pokoleń, by śpiących rycerzy zbudzić i uczynić z nich świadome celu hufce prawdziwych Polaków.

I ziarno rzucone wzeszło, bo padło nie na opokę, lecz na szlachetne serce i zdrowy rozum naszego ludu — a dzisiaj widać już plon bogaty: poczucie obywatelskie najszerszych warstw, które stają się w oczach naszych tem, czem dawno być powinny, olbrzymim i niezłomnym fundamentem narodowej przyszłości.

Że lud polski ocknął się z wiekowego letargu, że wchodzi na drogę wskazaną przez Kościuszkę i przez Trzech Poetów — tego dowodem jest nasze życie publiczne, w którem siermiężne tłumy pospołu z innymi stanami dzielnie podtrzymują sztandar narodowy.

I nigdzie, w żadnym z trzech zaborów, podszepty, wzywające do waśni społecznej nie znajdują oddźwięku pod strzechą włościańską. Przeciwnie, właśnie z pod tej strzechy podnoszą się głosy, na które zadrgnąć musi radością i nadzieją każde serce polskie, głosy chłopskich poetów, którzy w prostych i gorących pieśniach dają wyraz nie tylko własnym swoim uczuciom, ale widno uczuciom całego włościaństwa:

Hej Wisło! Jak nic w biegu twej wody nie wstrzyma
Nie wstrzyma też nic ludu polskiego — olbrzyma!
A jako ty starego trzymać się chcesz łoża,
Tak i my Polski — wolnej od morza do morza!

Czyliż ręka, która te słowa pisała, nie jest godna racławickiej kosy i uścisku dłoni Naczelnika? A jakie w tej głębokiej duszy jasne zrozumienie, że tylko „jednością silni“ możemy się dobić odrodzenia:

Hej odżyje Polska młoda
Gdy zakwitnie bratnia zgoda
Między nami
Polakami
W całym kraju het!...

Skądże to błogosławione ocknienie się ducha i ta pełnia świadomości narodowej? Skądże „cud cudów“ marzony w Przedświcie za dni naszych wciela się żywcem w piosnkę nieuczoną wiejskiego śpiewaka?

Bo coraz częściej zagląda w chaty
Anioł, co nosi miano oświaty
I wznosi ludzi w słoneczny świat,
A objaśniając z górnej wyżyny
Straszną niewolę polskiej krainy
Wskazuje w przyszłość niedługich lat...

Któż jest ów śpiewak wiejski, co takie uczucia, takie myśli dobywa z siebie i pomiędzy ludem głosi?

Ferdynand Kuraś, prosty samouk, twórca zbiorku równie szczerych i rzewnych piosnek, zrodził się w zagrodzie chłopskiej, nad Wisłą, pod samym Tarnobrzegiem, tam gdzie teraz twarzą ku Sandomierzowi zwrócony stoi

.... pomnik Bartosza,
Z wdowiego ludu wzniesiony grosza

Tam, do dziś dnia — ubogi, bezrolny poeta ludowy pracą wyrobniczą musi krwawo zarabiać na powszedni chleb dla siebie i rodziny

Jak tułacz, wiodąc życie wśród cierpień niedoli,
Bez piędzi użyźnionej potem dziadów roli...

Walka o byt pochłania najlepsze jego siły, gnębi w nim dar pieśni, on zaś potomek rolników zrodzony do pługa, schnie z tęsknoty za własnym zagonem, o którym nawet i marzyć nie może.

A ziemia, ziemia — taka urodzajna
Taka pszeniczna — taka chlebodajna,
Że bez trudności jeden taki mały
Powiat, wyżywić zdołałby kraj cały!

Na widok, jak w twardym znoju targa się i marnuje talent od Boga samego dany na pożytek społeczeństwa — powstała w Tarnobrzegu myśl, by ze składek, zbieralnych w całym kraju, zakupić dla poety kilkumorgową zagrodę włościańską.

W tym celu zawiązał się w Tarnobrzegu pod protektoratem J. E. Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie, Komitet, który prosi wszystkich ludzi dobrej woli o przyczynienie się do urzeczywistnienia myśli tej, zrodzonej wśród szerokich kół włościaństwa powiatu tarnobrzeskiego, a wszystkie Redakcye pism polskich o powtórzenie niniejszej odezwy i pośrednictwo w zbieraniu składek.

Skarbnikiem Komitetu jest p. Ludwik Kuryłło w Dzikowie.

Niechajże poeta, który głosi zgodę i miłość wszystkich stanów — od wszystkich stanów otrzyma zaszczytną nagrodę; niechaj spłacheć własnej ziemi orze ten śpiewak ludowy, który ukochał całą ziemię polską od „morza do morza“.

Przewodniczący:	Sekretarz:
Eugeniusz Swoboda	*Aleksander Domański*
b. starosta w Tarnobrzegu.	sędzia w Tarnobrzegu.

Zastępcy przewodniczącego:
Ks. Kan. Szczęsny Rudnicki w Wielowsi
i *Jan Słomka* wójt w Dzikowie.

Skarbnik:
Ludwik Kuryłło, kasyer dóbr dzikowskich
(Dzików p. Tarnobrzeg).

Wydział wykonawczy: Dr. Juliusz Dunikowski, Tarnobrzeg; Jan Frankiewicz, Miechocin; Franciszek Grazda, Ocice; Zbigniew Horodyński, Zbydniów; Zygmunt Kolasiński, Tarno-

brzeg; Antoni Napieracz, Machów; Jan Panek, Chmielów; Jan Paź, Stale; Dr. Ant. Surowiecki, Tarnobrzeg; Marya Ullmanówna, Rozwadów; Andrzej Weryński, Wielowieś; Wojciech Wiącek, Machów; Walery Wryk, Wielowieś; Wawrzyniec Zioło, Wielowieś.

Komitet obszerniejszy: Stanisław Bochniewicz, Tarnobrzeg; dr. Franciszek Bujak, Kraków; Tytus Bujnowski, Tarnów; Michał Chciuk, Lwów; Stefan Chciuk, Przemyśl; Szymon Chełpiński, Kołomyja; Tomasz Ciągło, Podegrodzie; dr. Władysław Czaykowski, Przemyśl; Władysław Dębski, Złoczów; Ludwik Dobija, Rybarzowice; Władysław Domański, Dymitrów duży; Bartłomiej Fidler, Besko; Józef Fiedler, Rozwadów; Maciej Fijak, Pietrzykowice; ks. Floryan, gwardyan OO. Kapucynów; dr. Ludomił German, Lwów; dr. Stanisław Głąbiński, Lwów; dr. Józef Gold, Złoczów; Stanisław Gruszecki, Kołomyja; Jan Kaczak, Dąbrowica; ks. Stanisław Hanusiak, Poręba Wielka; Adam Karaś, Sieklówka; ks. dr. Adam Kopyciński, Gawłuszowice; Bolesław Kosicki, Pohorce koło Komarna; Tadeusz Kukiełka, Koćmierzów; Józef Kulka, Brzeszcze; Andrzej ks. Lubomirski, Przeworsk; Józef Łopatyński, Tarnobrzeg: ks. Stanisław Malinowski, Zaleszany; Antoni Maślanka, Zubrza; Szymon Matusiak, Lwów; Jan Mączka, Zaleszany; ks. Zygmunt Męski, Dębowiec; ks. Adam Oberc, Radomyśl nad Sanem; Jan Piskozub, Kołomyja; Stanisław Potoczek, Rdziostów; Józef Ptaś, Mszana Dolna; Marya Siedlecka, Kraków; dr. Lucyan Rydel, Tonie pod Krakowem; Marya Sikorska, Tarnobrzeg; Jan Słomka, Kraków; Bronisław Sokołowski, Nowy Dwór; Stanisław Stohandel, Chrzanów; ks. Stanisław Stojałowski, Biała; Tomasz Szajer, Słocina; ks. Andrzej Szponder, Kraków; Zdzisław hr. Tarnowski, Dzików; dr. Franciszek Tomaszewski, Lwów; Helena Wajdówna, Lwów; Hieronim Wirstlein, Lwów; Kasper Wojnar, Kraków; Franciszek Wójcik, Wyciąże; Jan Zamorski, Tarnopol; Edmund Zieleniewski, Kraków.

Uwagi: 1) Każda lista subskrypcyjna zawiera w nagłówku: liczbę porządkową, imię i nazwisko delegata oraz miejsce zamieszkania; 2) Ważną jest tylko lista, zaopatrzona w pieczęć i podpisy prezydyum Komitetu; 3) Osoby chętne, zgłaszające się po listy subskrypcyjne, zostaną mianowane przez Komitet delegatami, poczem otrzymają druki w liście poleconym. Adres do do zgłoszeń: Zygmunt Kolasiński, Tarnobrzeg ul. Kościuszki.

Parę smutnych myśli.

Kochani Bracia!

Ciężkie przeżywamy chwile. Rok po roku klęski elementarne, sypią się na nas rolników, jak z rogu obfitości. Co woda nie zabrała, to grady poniszczyły, lub śniegi wyległy. Lud nasz w Galicyi prawie do rozpaczy doprowadzony.

Spodziewaliśmy się dodatniejszej pomocy od Rządu. Pomimo usilnych starań, ledwie kilka milionów uzyskaliśmy, a i na rozdział zapomóg liczne skargi nas dochodzą z kraju, iż więcej obszarom dworskim rozdano jak włościanom. Czy to jest prawdą, będzie staraniem naszem o tem się przekonać.

Mieliśmy nadzieję, iż Rząd nam przyjdzie z dodatniejszą pomocą — lecz przygotowania do wojny z Serbią rozwiały nasze nadzieje.

Winę tutaj ponosi naczelnictwo kraju, iż wcześniej nie zażądało od rządu potrzebnych funduszów.

Jest nędza w kraju i lud musi poza oceanem i u naszych największych wrogów, Prusaków, szukać kawałka chleba. Winę tutaj ponoszą w części ci, którzy od lat dzierżyli władzę w rękach nie zakładając fabryk różnych, szkół ludowych, zawodowych itp., by dać możność utrzymania i — oświatę.

Jest to wielki błąd, któren nie tak prędko da się poprawić. Lecz o jednem nie zapomniano a to o naszym największym wrogu — świętej karczmie. Temi nas obsadzono, jak grzybami po deszczu. Nie do uwierzenia, iż w naszym kraju jest ich z górą 22 tysiące, tych gniazd zniszczenia materyalnego i moralnego.

Czy to nie wstyd dla naszego kraju, że szkół, ognisk oświaty posiadamy zaledwie 5 tysięcy? karczem zaś 22 tysiące? Na przeszło 7 milionów ludności w Galicyi, prawie połowa analfabetów czyli progu szkoły nie przestąpiła, lecz karczmę każdy odwiedził! wynosząc zgorszenie, utratę zdrowia i mienia. Czyż to nie smutne, jak mieszkańcy gmin niektórych, opierają się budowie szkoły, nie chcąc dać tych parę koron — dla gniazda oświaty swoich dziatek, by w przyszłości nie były narzędziami ciemnoty? Lecz na ofiarę szynkowni niosą grosz ciężko zapracowany, by z nich się naśmiewał i wydziedziczał z ziemi — przez ich ojców krwią zbroczoną i okupioną. Sądzę, iż te parę koron, co się w karczmie nieraz zostawia lepiej, obrócić na budowę szkoły, na utworzenie umyślnych wykładów o rolnictwie, sadownictwie, pszczelnictwie i wielu innych, by dzieci zamiast nieraz wałęsać się po wsi, chodząc na naukę, lepszą korzyść odniosły. Ileż to nieszczęść te karczmy w naszym kraju wyrządziły, opisać się nie da, narzekamy na nędzę, bo jest — lecz czy w części ta święta karczma nie przyczyniła się do tego? Wierzyć się nie chce, a tak jest, że lud nasz w Galicyi przepija przeszło 100 miljonów koron.

Ileż to ludu naszego wędruje po za granicę o głodzie i chłodzie, z winy pijaństwa, a na jego ojczyźnie zasiada propinator kształcąc swoje dzieci, a nie jednego takiego wychodźcy dzieci idą do kryminału, bo szkoła nie otoczyła ich

swoją opieką! Czem inne narody stanęły na wyżynie tak moralnie jak i materyalnie, jak nie oświatą i trzeźwością.

Serce się kraje, jak się przejeżdża przez prowincye czeskie, niemieckie, gdy widzi się ich dobrobyt, chociaż lepszej ziemi nie posiadają od nas.

Lecz da Bóg, że się ockniemy z letargu, i zamiast iść nieraz do karczmy, uczęszczać będziemy do czytelni, gdzie są, a w razie braku ich założymy je, a oświatą zdrową zdobędziemy to, co inne narody zdobyły.

Przyjmijcie Bracia drodzy tych parę słów odemnie, boć i ja nieraz tę świętą karczmę odwiedziłem i niejeden grosz tam utopiłem, lecz czas nam Bracia obudzić się i otrząsnąć ze snu. Wesołego Alleluja! *Bartek Fidler.*

„Oj żeby już raz Pan Bóg dał wojnę jak najprędzej, to może będzie lepiej“.

(Ciąg dalszy).

Takie życzenia i pragnienia — jak już przedtem powiedziałem — objawiają ludzie w Galicyi, a przyczyn mają wiele. Dziś powiem o ludzkich marzeniach, duchu narodowym i oświacie europejskiej.

Najpierw powiem: „Że czem największe głupstwo na ziemi, tam najwięcej w nim ludzi udział bierze“.

Weźmy naprzykład każdą wojnę pod rozwagę. Jakby tak rząd, cesarz lub król jakiś powiedział tak: wydaję rozkaz, niech każden ten, co ma iść do wojny, wyrzecze się i zaprzysięgnie to, że już przez całe życie nie będzie palił tytoniu, pił trunków, grał w karty i tańczył, a mnie złoży za to 100 koron, to wojny nie będzie, to wiem z góry, że powstałaby rewolucya w państwie. Coby to było krzyku, wieców, zgromadzeń, protestów, że rząd krępuje wolność osobistą, że zaprowadza niewolę, pańszczyznę i wiem dobrze, żeby ani dziesiąta część na to nie przystała. Woleliby wojnę, bo to już w duszach leży ludzkich, że do złego wszyscy skorsi, jak do dobrego.

Wyjeżdżały pułki wojenne do wojny. Trzeba było iść i patrzyć, jaki nastrój, jakie tam tłumy ludzi, muzyka gra, bębny biją, jedni płaczą, inni się śmieją, a co to za zapał i radość, jak na żołnierzy zaczną rzucać kobiety kwiaty, to już szaleją z uciechy, jak zaczną na pożegnanie chusteczkami wywijać, to już granice szczęścia żołnierze mają, a jak byli w domu, żyli ze siostrą matką lub żoną, to im nieraz te same kobiety, co kwiatki teraz rzucają, garnki tłukły o głowę, lub biły wałkami od ciasta i spokoju językiem nie dały.

Jaki cel i ideę mają żołnierze jak idą na wojnę? Aby bronić kraju (?), albo aby wydzierać innym prawa i swobodę. Przymus i rozkaz skłaniają ich, aby bronili swojej chorągwi i nie ma podczas wojny większej bitki, jak jedno wojsko drugiemu wojsku chce zabrać chorągiew. Wtedy już końca nie ma walce, tu giną tysiące, byleby uratować płótno i drążek, co wszystko można kupić za jakie 400 koron, a przecież życie jednego człowieka więcej warta niż 400 milionów koron, bo jakby komu taką sumę dawał za to, aby go zabić, toby niechciał nikt pieniędzy za śmierć.

I rozważcie ludy, czy nie prawda, że gdzie największe głupstwo, tam najwięcej ludzie udział biorą. Gdy wojsko z wojny wraca, to tym resztkom jeszcze większe tłumy towarzyszą, kwiaty i chustki rzucają, ale podczas wojny nikt im nie dał jeść, nikt nie dał szmaty na ranę i po wojnie jako kalekom, pojedynczo nikt centa, ani kwiatka nie da, mamy weteranów łazarzy.

(C. d. n.)

Wojciech Wiącek,
poseł Wszechpolski.

Okolice Krakowa.

(Kartka z podróży).

IV.

Bielany. (Ciąg dalszy).

Dążąc w górę wspaniałej rzeki Wisły, dochodzimy do Bielan, sąsiadujących z górą Bronisławy, na której wznosi się mogiła Kościuszki. Bielany leżą w zachodniej stronie od Krakowa w oddaleniu trzy ćwierci mili. Na wysokiej skalistej górze, gęstym lasem zarosłej, zwanej „górą srebrną“, dlatego, że nabyto ją za srebrną zastawę stołową — wznosi się na jej lesistej wyżynie wspaniały kościół, a zarazem i klasztor OO. Kamedułów. Miejscowość ta górna i lesista już w dawniejszych czasach uważaną była za najstosowniejszą do założenia na niej pustelni. To też już Jan Długosz miał zamiar osadzenia tutaj zakonu Kartuzów, ale wykonaniu tego zamiaru stanęła śmierć na przeszkodzie. Dopiero Mikołaj Wolski z Podhajec, marszałek wielki koronny, sprowadził na Bielany Kamedułów. Około samej góry płynie wspaniale Wisła, nadając okolicy tej, już z siebie samej czarownej i przepięknej niezwykły urok! Na wierzchu góry powietrze lekkie i czyste, woniejące balsamem przez drzewa i rośliny uronionym, gwar ptactwa i rozległy widok nad przestrzenią, przejmują zachwycającą rozkoszą i do zmysłów miłośnika natury, upojonego pięknościami jej, orzeźwienie zanoszą!

Niegdyś góra srebrna pokryta była starymi dębami majestatycznej wielkości; lecz znikły już te olbrzymy wegetacyi na początku XIX. stulecia, a na miejscu ich zasiały się powiewne brzozy, jak płaczki nad utratą i upadkiem Ojczyzny!..

Do kościoła wprowadza piękne z ciosów białego marmuru zewnętrze, którego wnętrze dość wielkie mieści w sobie ośm kaplic wyłożonych marmurem czarnym dębnickim, pięknie odbijającym od białego tła wspaniałej świątyni. Gdy tam w swych śnieżnych habitach zakonnicy przed wielkim ołtarzem Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi zanucą smętnym głosem pieśń pobożną, wtedy umysł twój człowiecze dziwami stworzenia przejęty, samotną ciszą pustelni uspokojony wzniesie się do Boga, a Bóg po promieniu twej wiary w całym blasku w serce zstąpi i balsamem niebieskiej pociechy ziemskie twe cierpienia, smutki i zwątpienia ukoi!

Opuściwszy pański przybytek, ileżto uroku nie znajdziemy w pustelniczych mieszkaniach sług Jego, których małe domki murem od siebie oddzielone, położone są tuż za kościołem? W każdym jest w środku sień, po jednej stronie izba z 2 oknami, po drugiej kapliczka i skład, — w każdej izbie łóżko, nakryte białem suknem, stół i stołek całym sprzętem domowym, a każdy taki domek otoczony ogródkiem, w najpiękniejsze kwiaty ubranym. Za klasztorem rozpościera się tak zwane erem; jest to prawdziwa pustynia otoczona murem, pnącym się od południa, jak koza alpejska po skałach, przepaściach i urwiskach.

Jednakże to dzikie i samotne ustronie najpiękniejsze mieści w sobie widoki; zdala pomiędzy drzewami, przebijają się wspaniałe gmachy Krakowa, nad którym dominuje piętrzysty zamek królewski — nasz utęskniony Syon — i ukochany Wawel z swemi basztami i wieżami, pod stopami płynie majestatycznie królowa rzek naszych, modra i urocza Wisła, a na niej czarny węglarz kieruje obładowanym galarem, dalej stawy i rzeczki przerzynają w różnych stronach i kierunkach zielone niwy, piękne i wielkie sioła, porozrzucane po bokach wzgórków, a nakoniec cały obraz jakby w ramy oprawiły Tatry, często wśród lata śniegiem obielone, na których wzrok mimowoli zgubić się musi.

Pustynna ta ustroń ożywiona tylko modłami zakonników, ożywia się czasem i świecką wrzawą. Bielany tak bujnie od natury uposarzone, są ulubionem miejscem wycieczek dla Krakowian, podczas bowiem Zielonych Świąt całe tłumy ciągną tam na tradycyjną zabawę ludową i wtedy w lesie Bielańskim, rojno, strojno i gwarno! I znowu po chwilowej wrzawie wraca w miejsca dawna uroczysta pustynna cisza i głusza przerywana jedynie echem klasztornego dzwonka albo śpiewem leśnych drzew mieszkańca!

Tu stalsza piękne niebo rozjaśnia pogoda.
Tu jest lżejsze powietrze, przeźroczysta woda,
Wyższość góry przedmiotom wyższości przyczynia,
Las panuje nad górą, nad lasem świątynia!
O poważne Bielany! pustynio wspaniała!
Jakaż twoim pięknościom wyrówna pochwała?

Bielany w sierpniu 1908.

Szymon Chełpiński.

Nam potrzeba milionów!

Wziąłem kilka książeczek i poszedłem we wieś.

Spotkałem się z gospodarzem, czytelnikiem „Ojczyzny“, jak się później dowiedziałem.

Od kilku chwil rozmowy na temat przyszłej wojny, zapytałem:

— Cóż, gospodarzu, myślicie o tem projekcie rządowym, o ubezpieczeniu na starość?

— Czytam o tem, odpowiada artykuły z „Ojczyzny“ posła Ptasia. Ale cóż, kiedy to dla nas wiele tam ni obiecują. Mam kilka morgów pola ale z tego nie wyżyję, bo tu u nas ziemia nieurodzajna, same piachy. Chodzę więc na zarobek do lasu i tam pracuję całymi nieraz tygodniami. Ale praca to, wie pan niebezpieczna i ubezpieczenie by się przydało. A dla takich robotników, jakież jest ubezpieczenie?

— Napiszcie więc do „Ojczyzny“; redakcya przecież prosi, aby gospodarze wypowiadali się w tej sprawie. Niech posłowie poznają wasze zdanie i starają się projekt ustawy zmienić.

— Widzi pan, kiedy to chłop ma ciężką rękę i trudno mu się na coś podobnego zdobyć.

— Ależ tylu gospodarzy pisze w „Ojczyźnie“!

— Bo to także widzi pań, brak człowiekowi odwagi i śmiałości. A może moja bazgranina byłaby przedmiotem śmiechu w redakcyi?

— Nie bójcie się, w Redakcyi są ludzie, którzy poprawiają błędy, a cieszą się, jeśli ktokolwiek pisuje do gazetki, bo to przecież wasz doradca i nauczyciel, kochana gazetka „Ojczyzna“. Ona niesie światło w najdalsze zakątki kraju, stara się o pozyskanie dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski milionowego ludu, od którego zawisło jej wyzwolenie od niewoli austryackiej, moskiewskiej i pruskiej.

— Wszystko to prawda, kochany panie. „Ojczyzna“ jest naprawdę dobrym światłodawcą. Ale praca jej, jak wogóle wszelka praca oświatowa w naszym kraju idzie powoli. Zdobywacie panowie jednostki, dziesiątki; z nich powstają setki obywateli chłopów Polaków. Ale nam trzeba milionów. Aby wykorzenić z ciemnych wsi tego ducha Szeli, za dziesiątą granicę wypędzić nietylko ciemnotę, ale brak oświaty większej, to w pracy takiej muszą brać udział, nie dziesiątki ludzi dobrej woli, ale tysiące. A wtedy rezultaty będą widoczniejsze.

Całe masy inteligencyi muszą iść z pochodnią oświaty między swą młodszą brać.

Niestety, nie wszyscy wykształceni Polacy pamiętają o tem, co powiedział nasz wieszcz Słowacki:

„Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec“.

Te słowa weźcie sobie, panowie, do serca i idźcie między nas.

Budźcie tych śpiących rycerzy Bolesławowych. A kiedy lud cały oświecicie i uświadomicie, kiedy zrobiecie z chłopa obywatela Polaka, to wtedy stanie się

Polska od morza do morza.

Giejot.

KRAKOWIAK LUDOWY.

Patrzcie, chłopi jak Stapiński
Zrobił Wami handel świński,
Zaprzedał konserwie,
Wierzyliście „ścierwie“?

Dawniej swoim „Przyjacielem“,
Krzywdy chłopskiej był mścicielem
Że aż kościół święty,
Mówił — on przeklęty...

Dziś za chłopów zaprzedanie
Znowu świętym wnet zostanie,
Pastor wycałuje
Wnet go skonsekruje.

Choć na niego teraz góra
On się śmieje! Chłopska skóra,
Dobrze zapłaciła
Wziął pieniędzy siła...

Dziś Stapiński sobie żyje
Ma bank, asekuracye,
Pałac i drukarnie,
Dorobił się „swarnie“.

Ktoś czytałem, tak obliczył,
Że nic nie miał, nie pożyczył,
A dzisiaj stać „Jana“,
Na pół miliona...

Jantek z Bugaja.

Coś o biedzie chłopskiej!

Ciągle się mówi o biedzie i o biedzie chłopskiej, lecz nigdy nie mówi się o tem, jakie daćby lekarstwo temu chłopu, by tę biedę mógł strawić i raz wreszcie ją zażegnać i odpędzić od siebie precz! Tam gdzie więcej jest apteki, więcej jest doktorów, tam lepiej i prędzej jest chłopu wyleczyć się z rany, niżli tam, gdzie nie ma wcale apteki, gdzie nie ma żadnego doktora.

Opisuję więc najpierw swoje strony własne, gdzie bieda chłopska dawała sie we znaki silnie naszemu chłopu. Wspomnę tylko te czasy, w których nasz chłop młócił za 20 ct. dziennie i ciężko przytem musiał się narobić. Ale kiedy później nastała szkoła koszykarska w Rudniku, w pow. niżańskim dzięki inicyatywie śp. Ferdynanda hr. Hompescha z dóbr kopeckich, ludność rzuciła się do tej szkoły koszykarskiej i z czasem nauczyła się różnych robót w ten zakres wchodzących i dzisiaj ludność czerpie stąd znaczne zyski i Chwała Bogu 3.000 ludności w powiecie niżańskim ma dobre z tego utrzymanie. A wiele jeszcze mamy takich skarbów przemysłowych, które poprostu powiedziawszy są zagrzebane, lub wcale nie odkryte. I słusznie też pisze w „Ojczyźnie“ czcigodny p. Maciej Stopyra, że tu kupa dzieci chleba woła, a przytem wydatki są i na inne potrzeby, jak pisze autor, na sól, podatek i inne niezbędne artykuły, a tu nie ma skąd tego grosza na te potrzeby wziąć!? Cóż więc pozostaje na razie temu chłopu i cóż poczyna robić biedaczysko w tej ostatniej chwili? Młóci prędko, co ma w stodole, jakie zboże, spieszy się ze sprzedażą, bo bieda aż kwiczy, trza mu grosza! Ale gdy się to zboże skończy, nie ma co sprzedać, ziemniaków mało, lub nie ma nic, a tu dzieciska krzyczą, matka jak może tak te dzieci pociesza, zmełła troszkę żyta z pszenicą lub jęczmieniem i gaździ później placowinę, rozciąga i kładzie na blachę rozgrzaną i tak się piecze. Aby więc te dzieciska zaspokoić do tego czasu, aż się placek upiecze, idzie ojciec do szafy odmyka ją i wyciąga z szafki fujarkę, lub jaki stary grat harmonijny i każe dzieciom sobie grać na tych instrumentach wspaniałych, no i dzieci przez ten czas zabawią się. Niejeden, który w ten sposób się wychował, przyzna mi to, że to co piszę, jest rzeczywistą prawdą.

Otóż z tą biedą upartą chłopską trzeba począć sobie inaczej; walić ją, jak pisze p. Maciej Stopyra i brać się do pracy, brać się do dzieła!

Zakładać szkoły przemysłowe, jakieś we wszystkich powiatach naszej Galicyi, a są różne rzeczy do wyrobu, które przyniosłyby krajowi wielki zysk, ludności pomoc, a dobrobyt w kraju. Założyć n. p. taką szkołę wyrobu z drzewa, z którego wyrobić można różne rzeczy jak np. łyżki, nóżki dla lalek, kołyski, łóżeczka, stoliczki, drabinki, wasążki, pudełeczka, piórniki, klatki i wiele innych takich rzeczy, których nie wyliczyłem jeszcze, a są następujące: łopaty, kociuby, solniczki, tabakiery i przetaki. Teraz rzeczy ze skóry wyrabiane, a niemi są: pugilaresy, tytoniarki, pasy i wiele, wiele innych.

I czybyście w ten sposób kochani panowie nie wydarli chłopa z tej biedy chłopskiej?! A wierzę mocno i sądzę, że każdy chłop miałby wielkie zaufanie do panów i przywiązanie, bo śmiało i otwarcie nazwałby chłop takiego pana chlebodawcą swoim. Ale niestety, nasi pankowie tak nizko cenią wartość naszego chłopa i po prostu mówiąc często więcej troszczą się o bydlę swe, niżli o byt naszego chłopa i wogóle całego kraju! Z tych też przyczyn bieda gnieść chłopa musi. I dopokąd kochani panowie nie weźmiecie w obronę chłopa i z biedy nie wyzwolicie, dotąd chłop musi być wrogiem waszym, bo go trapi

nędza materyalna! Zamiast więc tracić na karty i topić w kąpielach wielkie tysiące, wziąć się do wyzwolenia tego ludu z tej biedy strasznej, zakładając mu szkoły przemysłowe, dając mu w ten sposób kawał chleba do ręki, a lud by się wam odwdzięczył kiedyś słowami podzięki! Niechaj w każdym powiecie powstanie jakaś szkoła przemysłowa rozmaitych wyrobów przemysłowych! A gdy lud zaspokojony będzie do potrzeb co do ciała, wtedy skuteczniej i lepiej pracować będzie i co do duszy!

Piotr Owczarczyk
z pod sztandaru wszechpolskiego

Sprawy rolnicze.

Dobrzechów, powiat Strzyżów.

Ciąg dalszy.

O nasionach.

Nim zacznę wykład o nasionach, wskazanem będzie objaśnić słuchaczy o powstaniu nasienia. Jak inne rośliny tak nasiona składają się w kwiecie, z części męskich i żeńskich, w postaci małych kuleczek. Niektóre rośliny składają się tylko z jednej części, a które za pomocą wiatrów stykają się, tworząc zarodek, mączkę i łupinkę. Mączka służy nasieniu na pożywienie po zasianiu a przed wydostaniem się na powierzchnię ziemi. Łupinka chroni nasienie przed różnymi chorobami roślinnemi jak śnieć i inne.

Na śnieć mamy dość rozpowszechniony środek, używania sinego kamienia, do zabicia zarazków śnieci. Robi się to w następujący sposób: Nasienie zarażone śniecią nalewa się wodą, (najlepiej to jest robić w jakiej beczce z otworem u dołu)) ziarna pływające po wodzie należy zebrać, jako nie nadające się do siewu, a wodę odlać przez otwór beczki. Później na 100 litrów wody bierze się pół kilograma sinego kamienia, proszkuje i miesza z wodą i zalewa nasienie, tak ażeby rozczyn wody unosił się parę centimetrów ponad nasienie. Tak zalane nasienie należy pozostawić przez 36 godzin. Po odlaniu wody z sinego kamienia, ziarna przesuszyć, rozciągnąwszy cienko w miejscu przewiewnem. Przesuszone ziarno nie należy trzymać nie rozsiane, gdyż nasiąknięte wodą traci siłę kiełkowania.

Drugim sposobem zabicia zarazków śnieci jest Formalin 40 proc. (dostać go można w drogueryi). Na 200 do 250 ltr. wody bierze się 1 kg. Formalinu (na 125 litrów pół kg.) zalewając pszenicę w podobny sposób jak sinym kamieniem. Raz użyty Formalin nadaje się do użycia 2 i 3 razy; sinego kamienia powtórnie użyć nie można.

Jeżeli chcemy ulepszyć np. takie zboże, które daje plon niedostateczny a nie wylega, albo takie, które wylega a daje plon dostateczny, to można ulepszyć te dwa gatunki w ten sposób: bierze się źdźbło najsilniejsze z tego zboża co nie wylega, wycina części męskie, a bierze się części żeńskie z tego zboża, które wydaje dobry plon i przenosi na to, które tworzy silne źdźbło. W taki sposób ulepsza się wszystkie gatunki zbóż i ziemniaków. Tym też sposobem wytwarza się tyle różnych odmian zbóż i ziemniaków.

Na sadzenie najlepiej brać ziemniaki średniej wielkości, bo one mają najwięcej oczek, a tylko z oczek wychodzą łodygi nad ziemię; najgorzej sadzić krajane ziemniaki, bo skaliczony ziemniak musi część swej siły tracić na zabliźnianie rany.

Dobra koniczyna jako nasienie świeże nie powinna mieć koloru czerwonego, lecz całkiem żółty, również nie powinna zawierać kanianki. Dlatego też takich nasion nie należy kupować u drobnych handlarzy, szczególnie żydów, gdyż oni nigdy nie mają świeżych nasion.

Jak człowiek tak i młode rośliny potrzebują pielęgnowania. Dawno już ludzie obmyśliwali nad sposobem uchronienia zboża i roślin od chwastów czyli różnego zielska, które tylko soki zabiera, a żadnego pożytku nie daje. Chwastów nikt wprawdzie nie sieje; ale też nieprawdą jest, co mówią niektórzy ciemni gospodarze, że zielsko wyrasta z samej ziemi, bez nasienia. Każdy chwast rosnący na polu, tak samo jak i inne rośliny, w swoim czasie dostają kwiatu, a z tego kwiatu powstaje nasienie; nic się zaś bez nasienia nie urodzi. Niektóre zielska mnożą się nietylko z nasienia, ale i przez wypuszczanie z korzenia młodych pędów; a takie chwaty korzeniowe najtrudniejsze są do wyplenienia z roli, np. oset, albo perz.

Pszenice dobrze jest bronować, celem zruszania ziemi, dla dostępu powietrza i zniszczenia chwastów; wówczas pszenica dopiero zaczyna się krzewić, rosnąć. (Żyto nie nadaje się do bronowania, bo jest słabiej zakorzenione.) Nie jednemu może się to dziwnem wydawać, żeby pszenicę wtenczas drapać broną, kiedy ona dobrze się zieleni. Niektórzy boją się, żeby bronowaniem nie pokaleczyć młodych źdźbeł, bo nie wiedzą, że po takiem kaleczeniu najbardziej się rozkrzewia.

Bronowanie pszenicy na wiosnę, przynosi takie ogromne i rozmaite pożytki, że jeno dziw, jeśli są tacy gospodarze, co nie wiedzą o pożytkach i nie używają tego środka do polepszenia urodzajów.

Każdy widział, jak to po stajaniu śniegów na oziminie robi się powłoka, jakby pleśń z nawpół przegniłych i pomieszanych z błotem piórek zboża. Przez tę powłokę ani powietrze nie może się dostać do wnętrzna roli, ani ciepły deszcz wiosenny nie łatwo przesiąknie do korzonków, ani też pary tworzące się w ziemi, nie mogą się z niej wydostać, i rola jeno kiśnie pod taką skorupą. A niech jeszcze słoneczko przypiecze to skorupa owa stwardnieje i zasklepi się tak, że

potem długiego czasu potrzeba, zanim się pszenica ruszy.

Z uprawy płaskiej mamy zboże jednakowej wielkości, jednako dojrzałe, a przytem w rowki, (których przy uprawie w zagony mamy wiele) zbiera się woda, która zamarza — powodując wyginięcie zboża.

Z uprawy w zagony otrzymujemy zboże nie jednakowe, ze środka zagona najlepsze, czem niżej bruzdy tem gorsze, a w bruździe poślad. Również słomę otrzymujemy podobną do ziarn.

Z tego też widzimy, że im więcej zagonów i tyleż brózd, tem większa strata. Jeżeli uprawiamy zagony cztero-skibowe, to same bruzdy zajmują 3-cią część gruntu. Również przy oraniu w zagonie pozostaje szeroki pas ziemi nienaruszony, z którego tylko chwasty wyrastają, zaś na środek zagona dostaje się sama ziemia urodzajna, w bruździe pozostaje jałowa calizna. Przy orce płaskiej nigdy nie zostaje ziemia niezruszana, toteż chwastów mniej i ziemia wszędzie poruszona wydaje lepsze plony.

Buraki najlepiej sadzić półcukrowe dlatego, że zawierają więcej cukru a mało wody, więc są pożywniejsze od dużych, o małej zawartości cukru, a wielkiej ilości wody, która nie jest pożywieniem, lecz utrudnia przechowanie przez gnicie. Wprawdzie są one mniejsze, ale o wiele pożywniejsze, bo zawierają dużo cukru. Tam gdzie się udają buraki, lepiej je uprawiać niż karpiele; zawierają one o połowę mniej cukru a nie dają się przez zimę przechować, bo łatwo gniją.

Rosadę kapusty najlepiej jest sadzić w grządki, jak buraki do trzech ziarn w jedno miejsce, ale wtenczas otrzymamy kapustę dobrą o nizkim głąbiu. Gdy siejemy rosadę i to za gęsto, to każda wyrośnie o wysokim głąbiu, tak jak w gęstym lesie drzewa, chcąc się wybić z cienia do słońca.

Buraki i kapusta nie wymagają okopywania, wystarczy siekać chwasty motyką i plewić. Okopywanie wskazane jest tylko u takich roślin jak ziemniaki, które się krzewią, puszczając wiele korzeni, przy których powstają ziemniaki.

Rosadę przed wybieraniem do sadzenia dobrze skropić, ażeby się więcej ziemi wybrało z rośliną, a wtenczas łatwo się przyjmuje. Również po sadzeniu należy kropić, jeżeli deszcz długo nie pada.

Do polepszenia urodzajów buraków i kapusty dobrze jest użyć soli potasowej, posypując koło rządków. Sól potasowa pod wpływem wilgoci nocnej rozpuszcza się przynosząc skutek w paru dniach. Polewanie gnojówką rozcieńczoną (3 części wody, 4-tą gnojówki) również jest bardzo skutecznem.

Buraki przed sadzeniem dobrze jest moczyć w gnojówce, lecz dopiero po osuszentu sadzić nie głęboko (na 2 ctm.) później dobrze jest ziemię nacisnąć lub walcować. Gdybyśmy zasadzili buraki mokre, to one pod wpływem wilgoci nasiąkniętej z gnojówki kiełkują, poczem kiełek wysycha, a dopiero pod wpływem wilgoci ziemi drugi raz kiełkują, przechodząc podczas tego lekką chorobę.

Przeciw gąsienicom i muszkom bardzo drobnym środkiem jest wyciąg tytoniowy. Dostać go można w każdej trafice, a jeżeli niema, żądać sprowadzenia przez właściciela trafiki. Puszka wyciągu tytoniowego kosztuje 1 koronę, również na puszce znajduje się przepis użycia.

O chowie królików.

We Francyi był król, którego życzeniem było, żeby włościanin choć raz na tydzień jadł mięso. W tym też celu zachęcał do chowu królików, który się tak rozpowszechnił, że po niejakim czasie jedli Francuzi codzienie mięso królicze. Zbyt na mięso królicze, rpzpowszechnili Francuzi w ten sposób, że dawano zadarmo w restauracyach do jedzenia.

Dziś rozwinięty jest chów królików we Francyi, że za same skórki królicze wyprawiane na rękawiczki, otrzymuje Francya 3 miliony koron rocznie, nie licząc skórek, wyprawianych na futerka.

Mięso królicze zawiera najwięcej białka i tłuszczu, bo białka $21^1/_2$ prc., a tłuszczu 10 prc; wołowe 20 prc. białka, $1^1/_2$ prc. tłuszczu; cielęce 20 prc. białka, 1 prc. tłuszczu; wieprzowe 20 prc. białka, 7 prc. tłuszczu; kury 20 prc. białka, 4 prc. tłuszczu.

Mięso królicze zalecane jest dla chorych, a nawet były wypadki, że chorzy jedząc mięso królicze, przychodzili do zdrowia.

Pewien robotnik pracujący za granicą w fabryce szklannej zapadł na suchoty. Lekarze tamtejsi wysłali go do kraju rodzinnego. Chory udawszy się tutaj do lekarza, otrzymał polecenie jedzenia mięsa króliczego. Po roku ów chory udaje się znowu do lekarza. Zobaczywszy go lekarz, aż się zadziwił, widząc go tak dobrze wyglądającego, pyta się, co mu tak posłużyło do zdrowia, tenże odpowiada: mięso krolicze, które jadłem przez rok.

Od tego czasu tenże były chory jest zamiłowanym na wielką skalę hodowcą królików.

Jeszcze jeden pożytek mamy z chowu królików, tj. skórki, z których można utrzymać ciepłe futerka. Skórki dużych królików dochodzą do ceny 7 K.

U nas najlepiej nadają się 3 gatunki tj. duże belgijskie, dochodzące do wagi 9 kg.; srebrzyste mniejsze, dochodzące wagi 5 kg., które dają ładne i drogie skórki; wiedeńskie olbrzymie, o bardzo popłatnej skórce i dobrego mięsa.

Do chowu królików konieczne są klatki, dla samicy z dwoma przegrodami tj. jednej ciemnej na gniazdo, druga zaś z jedną ścianę okratowaną dla przystępu powietrza a ochrony przed łasicą i szczurem. Jedna samica wydaje rocznie

do 90 młodych. Młodym królikom po 14 dniach i przeznaczonym do rozpłodu należy dawać owsa, innym zaś można dawać zieleninę, siano i różne odpadki.

We Francyi są hodowane króliki z długim włosem, podobnem do wełny, której 1 królik dostarcza rocznie $^3/_4$ kg., wartości 10 K. Z wełny tej wyrabiają ciepłe koszule i skarpetki, chroniące przed reumatyzmem.

Koszula taka kosztuje 30 koron.

Skórki królicze wyrabiają i farbują na wzór bobrów.

U nas we Lwowie istnieje zakład chowu królików, którego staraniem jest rozpowszechnić hodowlę i mięso królicze. U nas mięso królicze kosztuje 50 hal. 1 kg.; w Wiedniu zaś 90 hal. Wspomniany zakład zakupuje skórki królicze lub zbiera, odsyłając do wyprawy do Lipska — poczem wraca właścicielom za pewną opłatą.

O pokarmach.

Zwierzęta żywimy roślinami, które składają się z częci palnych, które roślina pobiera z powietrza i niepalnych, które roślina pobiera z ziemi. Z części niepalnych tj. wapna i innych części mineralnych, tworzą się kości, racice, rogi i sierść. Zaś z części palnych tj. białkowatych tworzą się krew i mięśnie. Ciała mączyste zawierają dużo węgla, który w organiźmie bywa zużywany do oddechania i wytwarzania ciepła. Nadwyżka ciał mączystych nie zużyta na cele oddechania, służy do wytwarzania tłuszczu.

Pokarmy składają się z części białkowatych, tłuszczowych, wodnych i drzewnych. I tak słoma zawiera bardzo dużo drzewnika, mniej niż 1 prc. ciał białkowatych, dlatego jest bardzo ubogą paszą; zwierzę, aby mogło żyć, musi jej bardzo dużo zjadać. Plewy wszelkiego rodzaju w wartości odżywczej stoją wyżej od niektórych okopowizn n. p. od rzepy i buraków i t. p. Dla wielkiego ciężko strawnego włóknika i braku wody, należy je podawać do jedzenia parzone.

Trawy nie zawierają dużo części białkowatych, natomiast zawierają dużo wody, jednak mogą służyć do pożywienia zwierząt, które posiadają żołądek objętościowy tj. przeżuwacze, jak bydlęta i owce.

Koniczyna zawiera 6 prc. części białkowatych i bardzo dużo wody, bo 80 części.

Wyka jest również dobrym pokarmem, lecz dla zawartości w sobie goryczki nie nadaje się dla krów wysoko-cielnych tj. w ostatnich 3 miesiącach.

Bardzo dobrą paszą jest mieszanka: grochu, bobu, owca i wyki; w mieszance wyka przypada w małej ilości, toteż nie szkodzi nawet krowom cielnym.

Celem dostarczenia paszy wcześniej na wiosnę jest zasiewanie żyta, które już na początku maja można kosić na paszę; chcąc zapobiedz wypasaniu młodej nie dość pożywnej trawy, a ulegającej wytratowaniu przez bydło.

Bardzo dobrym na paszę daje się uprawiać koński ząb, czyli kukurudza. Można jej otrzymać z tego samego kawałka pola 3 razy więcej niż innej paszy, ponieważ posiada długie łodygi zawierające cukier i bez wody (jak to w koniczynie). Nie należy ją trzymać późno w jesień i na mrozach, lecz żąć i suszyć do słońca i podawać rżniętą na sieczkę.

Sól podawana do picia nie jest pożywieniem, lecz tylko pobudza do trawienia; dana w większej ilości nad 2 dkg. na sztukę, działa szkodliwie.

Dla otrzymania wcześnej słomy na pasze, dobrym środkiem jest sianie jęczmienia ozimowego. Sieje się go na początku września, a zbiera w połowie czerwca przyszłego roku. Plon ziarna jęczmienia ozimowego jest 2 razy większy od jęczmienia jarego o ziarnie nieco mniejszym.

Na paszę jest lepiej uprawiać buraki niż ziemniaki, dlatego, że buraków bywa dwa razy więcej niż ziemniaków, a ziemniaki nie posiadają osobliwych części pożywnych, lecz tak jak buraki 88 na 100 kg, wody, zwłaszcza duże mamuty. Przeto wskazanem będzie uprawiać buraki półcukrowe, chociaż są mniejsze, to dla zawartości mniejszej ilości wody są pożywniejsze i lepiej nadają się do przechowania, bo nie gniją.

Dla zawartości dużo części białkowych i tłuszczu, bo 10 do 16 prc., makuch jest doskonałą paszą dla bydła. Makuch należy dodawać do paszy, przed samem daniem do jedzenia; leżąc dłużej wraz z parzoną sieczką, nabiera smaku gorzkiego, dlatego bydło niechętnie go zjada. Wprawdzie bydło odrazu chętnie makucha nie zjada, to trzeba go po trosze przyzwyczajać do tego.

We Lwowie jest fabryka oleju, z której Niemcy zakupują rocznie 30 wagonów makucha. Jeżeli Niemcy, u których oświata stoi wyżej, tak dużo zakupują makuchów, (chociaż u nich jest cena wyższa przez wyższe koszta przewozu) dlaczego my tak mało używamy do karmienia makucha?

Siano a szczególnie koniczynowe jest dobrym pożywieniem, bo zawiera 6 części białkowych. Kosić je należy, gdy zaczyna kwitnąć. Po przekwitnięciu tracą wiele części pożywnych, które idą na nasiona.

Mleko jestto płyn przerabiający się w gruczołach mlecznych, ze krwi zwierzęcia. Składa się z tłuszczu, z którego mamy masło i białka, z którego mamy ser i wody.

O trawieniu.

Zwierzęta należące do przeżuwaczy, mogą być żywione paszami więcej objętościowemi, jak słoma, trawy i t. p. Żołądek przeżuwaczy t j. bydła i owiec składa się z czterech części: torby, czepca, księgów i trawieńca. Do pierwszej części żołądka dostaje się pokarm tylko nieco pożuty;

w chwili wolnej wraca przełykiem, dopiero wówczas zwierzę dokładnie żuje i miesza ze śliną, powraca do 2 części żołądka, w którym ulega częściowemu strawieniu, poczem udaje się do ksiąg, gdzie przez silne tarcie ulega dalszemu trawieniu, stąd udaje się do trawieńca i tam pomieszawszy się z sokami wydzielonemi z żołądka, ulega zupełnemu strawieniu. Zwierzęta posiadający pojedyńczy żołądek, żują pokarmy powoli, mieszając ze śliną; tak przeżute pokarmy pomieszane z sokami żołądka ulegają zupełnemu strawieniu.

(C. d. n.) *Młody wszechpolak.*

NASZE WADY.

Nowy Sącz, 4 kwietnia.

Upadła Polska z winy nieuczciwych sąsiadów, którzy skorzystali ze złej gospodarki w państwie naszem i rozdzielili ją między siebie mimo opamiętania się narodu i dążenia do naprawy stosunków, zwłaszcza przez ustanowienie sławnej konstytucyi 3 maja. Rozbiór Polski był więc zbrodnią, dokonaną na żywem ciele polskiego narodu, był krzywdą wołającą o pomstę do Boga. Krzywda ta do dzisiaj nie została usunięta i żyjemy dalej w niewoli, rozdarci na trzy części, prześladowani i gnębieni przez Niemca i Moskala. Lecz trzeba to wyznać otwarcie, choć z bolem: prześladują nas równocześnie i gnębią stare wady nasze. Mimo tak liczne i ciężkie doświadczenia, mimo różne i dotkliwe ciosy i zawody, jest jeszcze w nas dzisiaj cały szereg braków i niedomagań.

Źleśmy gespodarzyli w przeszłości, gdyśmy mieli jeszcze byt niepodległy. Hulała dziko po domach naszych przodków swawola i samowola, znikały coraz bardziej cnoty obywatelskie, każące myśleć przedewszystkiem o wspólnem dobrze wszystkich, a zagnieździła się prywata, która rujnowała państwo, bo nie starano się o jego bezpieczeństwo i siłę. Każdy żył dla siebie, a więc nie było jedności i karności, nie było poczucia obowiązków wobec sprawy publicznej, jeden drugiego nie chciał słuchać, każdy uważał się za pana, któremu nikt nic niema do rozkazu. Buta i pycha, lekkomyślność, życie na „dzisiaj“ tylko bez postawienia sobie celu na „jutro“, jakaś dziwna bezwładność myśli, brak najprostszej przezorności, a zatem brak chęci do naprawy złego. które samo wpadało w oczy, uciecha z pomyślności chwilowej, a brak wytrwałości w pracy nad utrzymaniem zdobytych posterunków, które wskutek tego wymykały się z rąk jeden po drugim, te i z nich wypływające inne wady, stały się przyczyną naszego upadku, bo jak powiedziałem już, z chytrą radością przypatrywali się temu życiu Polaków ich sąsiedzi i korzystając z osłabienia wewnętrznego wdarli się w nasze kraje i rozebrali między siebie piękne, żyzne ziemie nasze.

A byli przecież mężowie, którzy przewidywali zgubne następstwa i ostrzegali przed takimi smutnymi stosunkami. Nie usłuchano ich, bo dziwnie wierzono, że właśnie ten „bezrząd“ utrzyma Polskę. A choć ostatecznie wydobyto z siebie energię i dobrą wolę, to jednak znaleźli się zdrajcy, którzy udaremnili dzieło odrodzenia. — Ohydna Targowica zepsuła wszystko.

Powstał Kościuszko. I dziś właśnie 115 lat mija od owej bitwy pod Racławicami, w której tak dzielnie się spisało włościaństwo polskie! Czemu ta bitwa racławicka nie sprowadziła pożądanych następstw? Ha, znowu stanęły na przeszkodzie wady nasze; upadło powstanie kościuszkowskie, nie udały się też wskutek tych wad naszych następne powstania w r. 1831 i 1863. A przypatrzmy się życiu naszemu tu, w Galicyi! Wprawdzie w ostatnich czasach wiele się już zrobiło ku naprawie, wprawdzie nastąpiła ochota do pracy nad odrodzeniem narodu i zaczynamy wytwarzać silne organizacye, które podniosą kulturę duchową i materyalną naszego społeczeństwa, ale zawsze jeszcze nie jesteśmy wszyscy takimi, jakimi być powinniśmy już dzisiaj. Czyż np. panuje wśród nas taka jedność, jakiej domagają się od nas obecne warunki życia? Czy każdy z nas ponad dobro własne przenosi dobro narodu? Czy niema ludzi, którzy rzekomo służą sprawie publicznej, a właściwie myślą o prywacie, o wydostanie się na wierzch po to tylko, aby błyszczeć i zyskać coś dla siebie wyłącznie? Czy nie istnieją ludzie i pisma, które błotem i kałem obrzucają mężów, znanych ze swej uczciwości i ofiarnie oddanych pracy dla społeczeństwa?

Czy nie możnaby i do dzisiejszych czasów zastosować słów, które w swem dziele pt. „Skrupuł bez skrupułu w Polsce“ napisał w pierwszej połowie XVIII wieku Jan Stanisław Jabłonowski, kanclerz i przyjaciel króla Stanisława Leszczyńskiego: „Nowiny wymyślać, one rozsiewać i publikować, rzecz jest bardziej w Polsce niż gdzieindziej zwyczajna i wcale za grzech nie miana, ile że się zda, że cudzej sławy się nie szarpie, aleć i tego się często w tem nie uważa... Fałszywi nowiniarze i kłamliwych gazet rozsiewacze po świecie są prawdziwi co do sprawy łgarze i grzeszą przed Bogiem!

Tak pisał już ów J. Stan. Jabłonowski, a czy dzisiaj jest inaczej?

Ot, weźmy przykład z powiatu nowosądeckiego. Zamiast łączyć się do wspólnej pracy nad ekonomicznem i oświatowem podniesieniem mieszkańców, sieje się u nas wzajemną nieufność i rozszerza się „wymyślone nowiny“, aby oczernić niemiłych sobie ludzi.

Pojawiły się mianowicie w krakowskiej „Gazecie powszechnej“ artykuły, które wskazują na straszne rzeczy, rzekomo dziejące się w tutejszej

Radzie powiatowej. Nie chodzi nam o jakąś obronę tych czy owych członków Rady powiatowej i Wydziału powiatowego albo poszczególnych urzędników Rady powiatowej, bo oni sami się obronią, ale poruszamy tę sprawę w imię prostej uczciwości i sprawiedliwości. Jeśli więc chce się komuś coś zarzucić, trzeba wprzód dobrze namyślić się, czy zarzut jest oparty na słusznych podstawach. A tymczasem napisano w „Gazecie powszechnej“ o różnych nadużyciach i jakichś defraudacyach w Radzie powiatowej, podczas gdy okazało się po dokonaniu surowej lustracyi przez sekretarza Wydziału krajowego p. Schworma ze Lwowa, że żadne pieniądze nie zaginęły, na wszystko jest poświadczenie, a tylko pod względem formalnym można to i owo zarzucić, że nie zapisywano w odpowiednich rubrykach i księgach. Ale i to działo się dlatego, że za mało jest urzędników w Radzie powiatowej i jeden urzędnik musi np. prowadzić kancelaryę, ekspedyt, archiwum i kontrolę kasy. Niema więc mowy o jakichś defraudacyach, czego najlepszym dowodem jest to, że w kasie znaleziono 672 koron, nadedesłane przez Wydział powiatowy z Brzeska, a w żadnej książce niezanotowane. Jeśliby więc urzędnicy byli nieuczciwi, to te pieniądze byłyby znikły, a leżały w kasie od r. 1907.

Tak więc puszczono „nowiny“, by wydawało się, że za dawnych rządów w Wydziale powiatowym źle się działo, a obecni jego kierownicy zaprowadzają dopiero porządek.

No, rzeczywiście zaprowadzono porządek, bo uchwalono, że każdy członek sądeckiej Rady powiatowej będzie pobierał za przybycie na posiedzenie po 8 koron dyety, w ustawie zaś o reprezentacyi powiatowej w § 18 wyraźnie czytamy, że posada członka Reprezentacyi powiatowej jest bezpłatna i tylko członkowie Wydziału pow., a nie Rady powiatowej, mogą żądać wynagrodzenia.

Czy od tego powinni byli zacząć reprezentanci „ludowi“? Jest tyle spraw do poruszenia i przeprowadzenia, które rzeczywiście przyniosłyby korzyść włościanom, ale naprzód uchwalono sobie dobre honorarya!... A więc miano na oku najpierw osobiste korzyści i boimy się, że te osobiste widoki będą zawsze przeważały w obecnej Radzie powiatowej.

Przestrzegamy więc przed taką gospodarką w imię rzeczywistego dobra ludności włościańskiej, trzeba dla tej ludności inaczej pracować i nie należy też przywłaszczać sobie obcej pracy.

A p. Stan. Potoczek i jego przyjaciele chwalą się np., że za jego rządów urządzono tak potrzebny kurs pożarnictwa. Czy jednak to zasługa p. Stan. Potoczka? Przecież on nawet nie pokazał się na tym pięknym kursie pożarnictwa, tak samo, jak na kursie kółek rolniczych. Po cóż więc chwalić się tem, co się stało z inicyatywy innych ludzi? To także wielka wada, bo człowiek przyzwyczaja się wtedy spuszczać na drugich, a nic nie robić samemu.

Z dobrych rzeczy podniosę, że w Łącku zawiązuje się Koło T. S. L., do którego zapiszą się okoliczni włościanie. Szczerze życzymy powodzenia w pracy.

Nadeszło tak drogie nam święto Zmartwychwstania Pańskiego. Gdy więc zejdziemy się w domach i w kole rodzin swoich dzieląc się święconem jajem, składać będziemy wzajemne życzenia z serca, życzymy też sobie, by w powiecie sądeckim nastała serdeczna i zgodna praca wszystkich nad dobrem publicznem i ustąpiła z pośród nas prywata wszelka.

Na całej zaś ziemi polskiej, zroszonej dziś łzami i krwią męczenników, niech zakwitnie silna wiara, że wreszcie naprawimy samych siebie i nadejdzie owa chwila, przepowiadana nam przez wieszczów naszych, w której obchodzić będziemy radosne i wspaniałe święto zmartwychwstania Narodu w niepodległości politycznej!

Bronisław Kryczyński.

Z listów o ubezpieczeniu.

Dzików Stary 1 kwietnia.

Szanowna Redakcyo!

Chciałbym i ja też w sprawie ubezpieczenia na stare lata napisać parę słów. Kto czyta gazetę jakiegokolwiekbądź stronnictwa, do tegoż zwykle się przychyla i jeżeli pisze korespondencye, zawsze pisze w tej myśli, w jakiej pozostaje stronnictwo.

Mnie zaś to się wydaje inaczej. Jeżeli „Ojczyzna“ pisze do swych przyjaciół, ażeby swe zdania opisywali w taki sposób, w jaki myślą, (bo jak to mówią: i na rodną mać, można prawdę znać), to my Bracia wszechpolacy co dobrego powinniśmy popierać, a coby nam miało szkodzić, wprost prawdę powiedzieć, czy tak lub owak, źle lub dobrze.

Co do ubezpieczenia, podoba mi się to bardzo, bo chociaż są różne asekuracye, jednak gdzie tam o nich każdy wie, a jeżeli i zna je, to nie chce się zabezpieczać, a choćby inny i chciał, to są bardzo drogie takie ubezpieczenia. Powszechne ubezpieczenie byłoby rzeczą pożądaną i dobrą, lecz potrzebuje ono wielkiej zmiany. Nasza wioska Dzików Stary liczy przeszło 500 mieszkańców, ale starców 65-letnich nie wiem, czybym znalazł pięciu, a tu projekt opiewa od lat 16 do 65, to też z płacących nie wiem czy jeden na stu dożyłby pobierania renty!

A od lat 16-tu zaczyna się czas płatny. Rozważmy, czy zdolny już taki dzieciak zarobić na zapłacenie premii, czasem tak, czasem nie. A więc jeżeli ojciec będzie miał 3-ch lub czterech synów w latach 16, 18, 20 i t. d., musi za wszystkich opłacać, ale skąd? Chociażby i wysłał jak

to mówią do Prus, to jeżeli nie ma ziemi przynajmniej 9 morgów, to to, co przez lato jeden lub dwóch zarobi, to przez zimę zjedzą. Pisałbym jeszcze więcej, bo dużo byłoby o tem pisać, ale nie wiem czy i tych parę słów zechce mi Szan. Redakcya wydrukować.

Tylko jeszcze jedno na ostatek, a to Bracia rolnicy wszechpolacy starajmy się usilnie o pewne zmiany tego projektu, a wy Bracia reprezentanci nie dajcie mu zaginąć, lecz starajcie się co sił waszych o poprawę tegoż.

Jeżeli będziecie mogli, niechaj się opłaca wkładki przynajmniej od 21 roku a ustaje przynajmniej od lat 50 lub 55 i niechaj na wypadek wcześniejszej słabości wypłaca się także, bo wielu dziś jest takich, którzy mają zaledwie lat 40 lub 45, a niezdolni są do żadnej pracy. Na co też i ja chętnie się zgodziłbym, lecz bez żadnej poprawy i zmiany bardzo ciężko byłoby oświadczyć się za takiem ubezpieczeniem.

Stanisław Hulak wszechpolak.

Głos w sprawie ubezpieczenia na starość.

Bieśnik powiat Brzesko.

Gdy człowiek zastanowi się nad wydatkami w dzisiejszych czasach, to i zachwalanego projektu o ubezpieczeniu się nie zachciewa, gdyż wnet by się miarka wydatków przebrała, pod którą by rolnik-głodomór może już i stęknąć nie mógł. Dość już powiedzieć podatki są zgórowane, a co tu innych wydatków, gdzie się obrócisz, to rękę w kieszeni trzymaj, a każdy się domaga, aby mu dużo dawać. A co powiedzieć o tych rolnikach, którzy są zadłużeni i trzeba raty spłacać do kasy regularnie, skąd na to wziąść? Jeżeli rok nie dopisze, co to kosztuje teraz opał rocznie a jeżeli jest dzieci kilkoro drobnych, ubranie dla nich, to aż głowa trzeszczy na karku jak tym wydatkom podołać, aby nie popaść całkiem w ruinę.

Jeszczeby się chciało ubezpieczenia, płać znów do tego pewne wkładki od siebie i dzieci, to pewno mało kto by się został na gospodarstwie, jeżeliby rząd do tego znów podniósł dodatki na jakie cele państwowe lub krajowe, o co nie trudno. Co mnie z tego, że mnie tam obiecują starość zabezpieczyć, jeżeli ja dziś bieduję. Każdy walczy z niedoborem, bo gdyby miał jakieś pomyślne widoki zysku, to on u siebie w domu zabezpieczy sobie starość, złożyłby jakąś gotówkę na stare lata.

Dobry pomysł jest, ubezpieczyć robotników, ale jest to niewykonalnem, wobec dzisiejszych warunków. Ubezpieczyć robotników rolnych! Takich u nas w Galicyi jest mało, żeby się wyłącznie trudnili zarobkowaniem i z tego tylko żyli, a chociażby i tacy byli, to jeżeliby musieli płacić ze zarobionych wkładki na ubezpieczenie, to w takim razie musiałby robotnik podrożeć dziennie najmniej 2 kor., coby się przygnębiająco odbiło na gospodarzach, przy dzisiejszych płacach chociaż są niższe trochę, a wobec gospodarskich stosunków daje się dobrze odczuć.

Powiadają dalej politycy, że na ubezpieczenie robotników będą dopłacać obszarnicy i fabrykanci. Co do obszarników niewiem, jakby oni sobie to osłodzili, ale fabrykanci podnieśliby cenę towarów i zapłaciłby ten, kto towar będzie kupował, fabrykanci powiedzieć po prostu jakoby nic nie płacili. A więc, pomimo, chociaż projekt postawiony przez rząd o ubezpieczaniu niby dla dobra ludu, stałby ze względu powyż wymienionych warunków tegoż ciężarem. Rząd jeżeli chce prawdziwie dobra rolników szczególnie galicyjskich, niech nam kraj uprzemysłowi, to robotnik znajdzie pracę, rolnik zbyt dobrze za swoje płody z rolnictwa i bez ubezpieczenia się obejdzie, niech podatek zniesie domowy. Pracowity człowiek a oszczędny, on wie, że jeśli będzie żył, to go starość czeka i tak się stara, żeby na starość sobie coś zaoszczędzić, aby po żebrach nie musiał łazić. Co się zaś tyczy tych, co po żebrach chodzą starzy, to po największej części, o ile takich poznałem, to pijacy, z których wielu mieli w początku swego życia gospodarstwa, a jednak przełajdaczyli i poszli na żebry, takiemuby i ubezpieczenie nie pomogło, bo dziś rentę by dostał jutro by ją przeputał. Więc mojem zdaniem jest, bynajmniej nie żądać tego ubezpieczenia. Przy końcu moich uwag zwracam się do Was Kochani Czytelnicy, szczególnie ci, którzyście są rolnikami, abyście wypowiadali swoje zdania w „Ojczyźnie“ o tym projekcie ubezpieczenia na starość chociażby i z poprawką. Zastanówmy się dobrze sami bracia nad tem, co mamy żądać od naszych posłów, czy żeby byli za projektem, czy przeciw.

Józef Oleksik.

Ustawa konkurencyjna

z dnia 15 sierpnia 1866 i z dn. 16 kwietnia 1896

Przez ustawę konkurencyjną rozumiemy te przepisy wydane przez Sejm krajowy, które dotyczą świadczeń na rzecz t. zw. „fabryki kościelnej“.

Do „fabryki kościelnej“ należą: a) budynki, przyrządy i sprzęty kościelne, b) budynki plebańskie, oraz b) wszelkie rzeczy potrzebne przy odprawianiu liturgii.

Stawianie, utrzymanie budynków kościelnych i plebańskich, sprawianie przyrządów i sprzętów kościelnych oraz innych rzeczy potrzebnych przy odprawianiu liturgii (np. granie na organach podczas Mszy św.) — pociąga za sobą duże koszta.

Otóż przepisy dotyczące sposobu pokrycia kosztów (świadczeń) na rzecz tej „fabryki kościelnej“, stanowią ustawę konkurencyjną.

Przypatrzmy się tym przepisom dotyczącym sposobu pokrycia kosztów.

1. Przedewszystkiem koszta „fabryki kościelnej“ winny być pokryte z funduszu specyalnie na ten cel przeznaczonego, lub z majątku, który pewne osoby dostarczyć się zobowiązały — o ile taki fundusz istnieje, lub takie zobowiązanie (§ 1.).

2. Jeżeli takiego funduszu, albo zobowiązania majątkowego nie ma to trzeba zrobić różnicę we „fabryce kościelnej“ między potrzebami ściśle kościelnemi, a budynkami plebańskimi.

Na pokrycie potrzeb ściśle kościelnych (budynki kościelne, sprzęty, przyrządy, rzeczy potrzebne przy odprawianiu liturgii, z wykluczeniem budynków plebańskich) użyć należy a) bieżącego dochodu kościelnego (np. dochodu z obnoszonej podczas nabożeństwa tacy, woreczka, z dochodu za użycie światła i t, d.), dalej b) dochodu z majątku kościelnego, wreszcie c) gdyby tego nie wystarczyło samego majątku zakładowego (§ 2).

3. Dopiero gdy potrzeby ściśle kościelne w powyższy sposób nie mogą być pokryte, do pokrycia obowiązani są parafianie tego samego wyznania wyłącznie sami, lub wspólnie z patronem.

Sami parafianie obowiązani są do ponoszenia wydatków z liturgią połączonych jednorazowo co roku 100 złr. proboszczowi łacińskiemu, 50 złr. proboszczowi ruskiemu. (Gdzie parafianie tego nie płacą, tam koszta te widocznie z innych źródeł, o których mowa była wyżej bywają pokrywane).

Łącznie z patronem, parafianie ponoszą koszta stawiania i utrzymania budynków kościelnych. Sam patron ponosi $^{1}/_{6}$ część kosztów po strąceniu roboty ciągłej i pieszej. Resztę t. j. $^{5}/_{6}$ pokrywają parafianie. Oczywiście tam, gdzie patrona nie ma, wszystkie koszta ciążą na parafianach.

Pod 2. wspomniano o różnicy między potrzebami ściśle kościelnemi, a budynkami plebańskimi i że koszta tych ostatnich nie mogą być pokryte ze źródeł wymienionych pod a, b, c.

Zachodzi więc pytanie, kto ponosi koszta stawiania i utrzymania budynków plebańskich?

O ile rozchodzi się o stawianie i utrzymanie budynków plebańskich to obowiązek ów ciąży na proboszczu, parafianach i patronie.

Proboszcz ponosi następujące koszta:

1. Naprawy budynków mieszkalnych i gospodarskich, spowodowane winą lub niedbalstwem proboszcza, sług lub jego domowników.

2. Mniejsze wydatki na naprawę i utrzymanie kudynków mieszkalnych i gospodarskich w dobrym stanie (n. p. naprawę pieców, wstawienie szyb, zamków, bielenie, utrzymanie ogrodzenia itd., jeżeli wydatki te w jednym roku nie przewyższają 15 złr., a jednorazowo nie przekraczają 10 złr. Wyższe wydatki na 15 złr. wtedy tylko, gdy jego dochód czysty o 100 złr. jest większy od t. zw. kongruy*), która wynosi we Lwowie i Krakowie 1000 złr., w miastach liczących więcej niż 10.000 mieszkańców, oprócz tego w Podgórzu i Białej po 700 złr., w miastach i miasteczkach liczących nad 5.000 tudzież w większych stacyach leczniczych 600 złr., a we wszystkich innych miejscowościach po 500 złr. rocznie. Czyli najmniejsza kongrua proboszcza wynosi 500 złr.

Do innych wydatków budowlanych przy plebańskich zabudowaniach mieszkalnych i gospodarskich winien przyczynić się proboszcz wtedy, jeżeli czysty dochód parafii nie jest mniejszy od 400 złr. i nie mniejszy niżeli kongrua. Przyczynianie się jego polega na tem, że od nadwyżki przenoszącej ten dochód opłaca proboszcz co roku do funduszu konkurencyjnego a mianowicie od nadwyżki nie przenoszącej 100 złr. 3%, od nadwyżki nie przenoszącej 200 złr. 5%, od nadwyżki zaś większej 8%.

Jeżeli fundusz w ten sposób złożony nie wystarczy lub go nie ma, na powyższe cele, koszta pokrywają patron w $^{1}/_{6}$ po strąceniu kosztów robocizny, parafianie zaś ponoszą koszta w $^{5}/_{6}$. Oczywiście tam, gdzie nie ma patrona, cały ciężar spada na parafian.

Może się zdarzyć, że patronem będzie osoba innego wyznania n. p. żyd. Często się trafia, że żydzi nabywają grunta dworskie, do których jest przywiązany patronat. Otóż nabywca gruntu nabywa patronat.

Jeżeli to będzie żyd, nabędzie patronat. A zatem musi wypełnić wszelkie obowiązki, jakie ciężą na patronacie. Ponosi więc koszta budowy, naprawy kościoła czy plebanii, mimo że jest żydem, z tytułu patronatu.

Przeciwnie zaś, żaden żyd, wogóle żaden nie należący do wyznania katolickiego, o ile nie ciąży na nim specyalny przepis, nie jest obowiązany ponosić kosztów „fabryki kościelnej“.

Na równi z parafianami są traktowane stowarzyszenia (ale nie wyznaniowe), gmina, spółki, skarb państwa, fundusz publiczny, a więc w stosunku do podatków opłacanych na rzez skarbu państwa przyczyniają się razem z parafianami do pokrycia kosztów.

---

*) Przez kongruę rozumie się najniższą kwotę, jaka jest potrzebna dla osoby duchownej, aby mogła się z niej utrzymać odpowiednio do swego stanu. Kwotę tę określa dzisiaj państwo.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

ODEZWA!

Polacy!! Na kresach Galicyi wschodniej giniemy!!!

Obce żywioły zewsząd ściskają nas: o każdą piędź ziemi walczyć musimy, krwią swą serdeczną zraszać musimy. Walka u nas wre na całej linnii, porywa tysiące dusz polskich, wydziera nam język i mowę, depce nasze prawa i ideały.

Żadna broń nie jest w stanie pokonać wrogów naszej narodowości, którzy w szalonym pędzie rzucają się na najświętsze uczucia — na religię.

Poznaliśmy, że tylko wybudowanie kościółka może wstrzymać napór wrogów naszych, poznaliśmy, że tylko kapłan polski może nas wyrwać z paszczy potwora. Postanowiliśmy więc na tej ostatniej placówce polskości w Galicyi wybudować kościółek ku chwale Bożej i ku pożytkowi narodu polskiego. Do pracy zabraliśmy się chętnie. Niestety! — spotkał nas zawód, bo oto najdzielniejszego rzecznika sprawy naszej, Ks. Zaleśnego przeniesiono daleko — daleko od nas. Zostaliśmy jak owce bez pasterza, zostaliśmy jak trzoda bezbronna wobec stada zgłodniałych, a chciwych krwi naszej wilków.

I opadły nam ręce, choć serca wątpić nie przestały, i brak nam grosza, choć oddalibyśmy krew i życie, by działo nasze do celu doprowadzić. I zwątpiliśmy w możności wykonania dzieła naszego, gdy nagle błysnęła nam myśl szczęśliwa, że tyle tysięcy serc i rąk dla nas otworzyć się może, gdy tylko do nich zapukamy, gdy tylko pokażemy im naszą walkę i naszą niemoc wobec przeważających sił wrogów naszych.

Rodacy! Przewielebni Księża polscy! Patryotyczne instytucye polskie! Panowie i Szlachto polska, którzyście tylokrotnie krew przelewali w obronie ojczyzny naszej! Mieszczański i kupiecki narodzie polski, który tak wielkie dałeś dowody miłości Ojczyzny naszej! Ty, szary, bratni, a znający niedolę swą Ludu polski! nie dajcie zginąć nam na ostatniej placówce polskości, nie dajcie, byśmy upadli pod ciężarem jarzma tego.

Ratujcie nas! nie opuszczajcie nas! Wszak jedna krew płynie w żyłach naszych, wszak bronić mamy tego samego Boga, tych samych ideałów, tej samej droższej nam nad życie, mowy naszej kochanej.

Rodacy! z prośbą pokorną, na jaką stać tylko najnieszczęśliwszych, biegniemy do Was i błagamy, nie dajcie nam zginąć, nie dajcie nam przepaść, otwórzcie serca swe polskie i wspomożcie nas! My natomiast przysięgamy Wam, że bronić ziemi naszej do ostatniej kropli krwi będziemy, że mowy i wiary ojców naszych mimo wszelkich przeciwności nigdy się nie wyrzekniemy.

Polacy! ratujcie!! Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka. Najdrobniejsze datki przyjmujemy najwdzięczniejszem sercem, dziękując staropolskiem a tak serdecznem „Bóg zapłać.“ Datki prosimy przysłać łaskawie pod adresem Bronisław Kubrycht nauczyciel w Ratyszczu p. Założce.

W Ratyszczu. dnia 21 marca 1909.

Komitet ludowy kościółka polskiego w Ratyszczu:

Bronisław Kubrycht, przewodniczący, *Paweł Kłos, Jan Kruśnicki, Franciszek Trymbulak, Grzegorz Ferenc.*

Jeden Bóg wie za co!?

Porzuciłem na trochę swoje śmiecie i wyjechałem z Brzózy do Krakowa, żeby rozumu więcej nabrać, wiedzy nagromadzić!...

Tatuś bo mi mówił, że „kto więcej o siebie dba, częściej o przyszłości myśli i nie żałuje trudów na mądre przygotowanie się do życia, tego czy wcześniej, czy później czeka szczęśliwa przyszłość“.

Ja też wziąwszy Pana Boga do serca postępuję za radą swego ojca i stale walczę o lepszą przyszłość.

Bo jest obowiązkiem nas biednych Polaków ażebyśmy się każdy z osobna i wszyscy razem bogacili i ażeby przez to Polska w siłę rosła!

Hej bo ci u nas tej biedy jest po uszy. Chłopi biedni a więc i cała wieś biedna. Cała wieś biedna, to biedny i powiat. A jak powiaty biedne, to i cały kraj, który się z nich składa biednym być musi.

Napatrzyłem się biedzie chłopskiej i nacierpiałem się jej, bom w niej wyrósł, ale od chwili kiedy się bliżej naszemu krajowi przyglądam, spostrzegam tę samę biedę w miasteczkach i miastach.

Czy to chłop, czy zarobnik końca z końcem związać nie może. A jeszcze czarniej mi się ta bieda przedstawia, gdy porównuję Polakóm z innymi narodami, u których bogaci i syci nie należą do wyjątków, ale raczej biednych takich jak w Galicyi jest mało i to chyba ci, którym się robić nie chce.

Żę u nas jest nędza o tem każdy z nas wie! Ale kto tej biedzie winien?

Winowajców jest wielu!

Przedewszystkiem Prus, Moskal i Austryak, którzy rozdarli nam Polskę, tłumili oświatę, zabierali majątki narodowe dla siebie (u nas w Galicyi żupy solne, lasy i pola kameralne itd., pod Moskalem dobra prywatne) nakładali podatki nie troszcząc się o to czy ci co muszą płacić wytrzymają, czy też zaczną dziadzieć. Przeszkadzali zamiast pomagać Polakom w zbogaceniu się.

Dalej winniśmy i my sami, bo widząc jak rząd łupi z nas skórę nie podaliśmy sobie rąk do zgody i wspólnej pracy, lecz brat brata wyzyskiwał, zwalczał, poniewierał a mało było ta-

kich, coby myśleli, o przyszłości; mało takich, coby myśleli o dobro dla wszystkich Polaków walczyli. To też Polska dotychczas nie powstała, dotychczas jesteśmy niewolnikami, czyli parobkami Moskala, Prusaka i Austryaka.

— — — — — — — — — — —

W ostatnich jednak latach powiedzieli sobie ludziska „Polski nie udało się nam odzyskać, otóż dążmy do tego, żeby choć w niewoli mieliśmy co jeść“. Zaczęliśmy więc zakładać „Kółka“ i „Czytelnie“, zaczęliśmy stawiać szkoły, pouczać się nawzajem, a nawet o przemyśle radzić. Niektórzy nawet z powodu tego zaczęli wołać, że nam Polski nie potrzeba, że i pod opieką rządów zaborczych może nam być dobrze!...

Ci ostatni ogromnie się mylili, bo każdy z nas wie, że parobek u gospodarza, żeby pękł z roboty, sam tyle ma z tego, ile mu gospodarz zapłaci, wszystkie zaś owoce jego pracy zabiera gospodarz jako swoje. To też jak gospodarz „lomp“, to przepuści gospodarstwo, choćby parobek niewiedzieć jak stulał do kupy.

Tak jak z tym parobkiem, jest i z nami Polakami.

Wszyscyśmy, cały naród polski jest niby parobkiem u swoich wrogów. Dopóki Pan Bóg daje oświecenie wrogowi gospodarzowi, że nie marnuje dobra swoich poddanych czyli parobków to tam jeszcze jest pół biedy. Ale jak wróg zacznie „lompować“ to przepuści wszystko i wprawdzie sam nie będzie miał dobrze, ale parobek jeszcze prędzej nie będzie miał co jeść, choćby był najpracowitszym.

Weźmy za przykład siebie. Zabiegaliśmy, zakładaliśmy Kółka, czytelnie i związki, żeby było co jeść. Zakładaliśmy szpitale, żeby było gdzie chorych leczyć, ale cóż z tego, kiedyśmy tylko parobkami i na nic nasze zabiegi, bo gospodarzom się chce hulać!

Od na przykład teraz. Miała być wojna — nas chyba nie zostawią w spokoju.

Najlepszych, najzdolniejszych synów, najmłodszych mężów, zabiorą, zabiją, porobią kalekami. Zostaną bez opieki starzy, zostaną jeno sieroty i wdowy a ze wszystkiemi zostanie przyjaciółka n ę d z a. Zostanie głód, zaraza morowa, zostaną kalecy a później przyjdzie sekwester i ostatnią ci Bracie krowę sprzeda, aby miał wróg na oddanie długów, które narobi na prowadzenie wojny.

H e j m o c n y B o ż e! I żeby tu choć człowiek wiedział za co! Chce się królom za łby wodzić, niech się wodzą, ale za co my nędzę mamy cierpieć!...

Kto więc tej biedzie naszej winien?...

Dumam sobie rozmaicie, ale nic lepszego wydumać nie mogę nad to, co mi mój ś. p. tatuś powiedział „że kto więcej o siebie dba, częściej o przyszłości myśli i nie żałuje trudów na mądre przygotowanie się do życia tego, czy wcześniej czy później czeka szczęśliwa przyszłość“.

To się tyczy człowieka każdego, to się tyczy całego narodu! Bieda więc nas dlatego gniecie, bo my o przyszłości za mało myślimy.

U nas to niby doktor uczony, niby to mądry urzędnik, niby to chłop polityczny, ale widzi jeno tyle co pod nosem. O biedzie wszystkich myśli tylko przy wyborach, o Polsce wspomina ,eno od parady, o poparciu swoich tylko wtedy mówi, gdy jest na wiecu przemysłowym, a jak wróci do chałupy, to już pruskie kupuje towary.

Gnietą nas, drą z nas podatki, pędzą na wojnę, a my jak barany nie broniąc się dajemy się za łeb wodzić.

Nas Bracia jest 20 milionów! Moglibyśmy więc pójść na wojnę wtedy jak zechcemy, moglibyśmy, jakbyśmy chcieli spokojnie się rządzić i gospodarzyć, nikt by nas nie mógł zmusić do niczego, nikt by nam nie mógł rozkazywać. Ale tak dobrze może na być tylko wtedy, gdy będziemy mieli wolną Polskę.

Dziw mi tylko, że taka mała Bułgarya tego roku wolność dla siebie wywalczyła, że może wywalczy większą dla siebie wolność Serbia, jeno Polacy milczą i cierpią choć ich jest 3 razy tyle jak wszystkich Bułgarów i Serbów razem.

Nam źle jest, bośmy mało przyszłości myśleli, ale to nie znaczy, żeby nam nie miało być lepiej. Nie dziś to jutro, nie jutro to za lat 30 może zaświtać nam lepsza dola a do tego potrzeba tylko, żebyśmy się poprawili, żebyśmy naprawdę wszędzie, zawsze a mądrze zaczęśli się do przyszłego przygotowówać życia.

Dalej tak być nie może, bo dziś drą z nas skórę i biją nam skórę ... choć jeden Bóg wie za co!?! Wasz

Maciej Stopyra.

Ratujcie! przed lichwą!

Na zebraniach Kółek rolniczych są często wypowiadane referaty: o znaczeniu Kółek roln. o wielkich ulepszeniach gospodarstw włościańskich.

Są to wszystko pół-środki a raczej przelewanie wody p r z e z s i t o na tę biedę, na tę lichwę, jaką włościanie płacą po wsiach lichwiarzom z b r a k u taniego kredytu.

Nie będzie prędzej dobrobytu u włościan, zanim nie uchwali Sejm t a n i e g o kredytu dla włościan. Wprawdzie bank krajowy udziela pożyczki hipoteczne — ale swoje czynności odstępuje po miasteczkach kasom oszczędności, które we własnym interesie działając najprzód swoje kapitały lokują drożej, a tylko dla oka kilka pozycyi biorą z Banku krajowego — aby się nazywało, że zastępują Bank krajowy. Znam nawet urzędników, — którzy pod nazwiskiem izraelitów

wypożyczają na bardzo wysokie procenta swoje pieniądze na weksle włościanom.

Dlatego włościanie w Poznańskiem mają się o wiele lepiej aniżeli w Galicyi — bo posłowie polscy w sejmie poznańskim w roku 1872 uchwalili hipoteczny kredyt tani dla włościan — i to jest fundament zamożności!

Ile tu zapomóg, subwencyi wydaje kraj na Kółka rolnicze — ile sam p. prezes Cielecki własną kieszenią dopomaga wielu Kółkom; rozwinięte licencye ogierów, buhai — rozdawanie nasion itd. i to wszystko razem wziąwszy czy to w tym stosunku do tego nakładu u naszego włościaństwa się polepsza? — zdąża ku gorszej biedzie — bo lichwiarskie procenta zjadają całą pracę. Znam bardzo wielu gospodarzy w buczackim i w innych powiatach, którzy płacą po kasach lichwiarskich małomiasteczkowych 14 do 22 procent. Dzieje się to w ten sposób, że potrzebujący zaciąga dług — przepis kasy (zwykle dla kupców) pozwala tylko członkom — więc wpłaca udział 50 koron, a pożyczy 400 K na weksel, od którego płaci 18 do 22 procent. Faktami udowodnię — kupcowi łatwiej zapłacić wysoki procent aniżeli na roli gospodarzowi.

Na co wybieramy posłów do Sejmu, niechże oni szczerze zajmą się niedolą, jaka włościan gniecie w lichwie — której dotąd nikt nie kontroluje.

Nie pomogą żadne subwencye Kółek, żadne licencye ogierów, buhai, jak nie będziemy mieli najgłówniejszej licencyi na założenie w Galicyi banków dla włościan małorolnych z tanim kredytem. W powiecie buczackim drobna włość małorolna ma długu przeszło 600 tysięcy koron pożyczone po zaułkach lichwiarskich na 14 do 22 procent.

Rząd austryacki żąda od nas włościan, byśmy szli na pola bitwy krew naszą przelewać dla podtrzymywania powagi państwa austryackiego za nam obce kraje, to my tem samem prawem mamy żądać a nie prosić — aby nam dał banki o tanim kredycie — bo na nas włościanach spoczywa największy ciężar płacenia podatków z roli — która w tak ciężkich warunkach nie wydaje plonów, któreby pokrywały wydatki.

Antoni Wolniewicz.

Popierajmy „Macierz szkolną!“...

Jeżeli uświadomienie narodowe ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskiem rozwija się; jeżeli pomimo ogromnych przeszkód ze strony wrogów przemożnych nietylko się nie cofamy, lecz przeciwnie: rośniemy w siły — wielka w tem zasługa „Macierzy szkolnej“, Ze skromnych początków rozwinęła się nasza „Macierz“ w instytucyę pierwszorzędną i stanęła dziś na czele całej pracy oświatowej i kulturalnej w tej najstarszej dzielnicy Polski. Stawiając sobie początkowo za jedyny cel powołanie do życia gimnazyum polskiego w Cieszynie — z biegiem czasu musiała „Macierz“ znacznie rozszerzyć pole swej działalności, gdy polskie społeczeństwo Śląska zaczęło sobie uświadamiać fakt, iż rok rocznie tysiące dzieci polskich rodziców bezpowrotnie przepada na korzyść Czechów i Niemców. Zajęła się tedy „Macierz“ zakładaniem szkół ludowych w najbardziej narodowo zagrożonych miejscowościach, chcąc wytępić zaprzaństwo i renegactwo narodowe, które dotąd na Śląsku wyprawiało niebywałe wprost orgie — szczególnie na pograniczu Moraw. Tam szkoły ludowe opanowane przez Czechów, stały się przedewszystkiem kuźnią tego zaprzaństwa, gdzie uczono dziecko polskiego chłopa lub robotnika plwać na język ojczysty, na wszystko, co polskie. Nie wiele lepiej dzieje się w miastach, gdzie szkolnictwo opanowali Niemcy. I zaiste serce napełnia się bólem, gdy widzimy, że najżarliwszy apostołowie hakatyzmu niemieckiego lub czeskiego — to synowie polskiego ludu. Dość wymienić nazwiska takie, jak: Skałka, Koždoń, Folwarczny, Krzystek, Niebrół i t. d. i t. d.

Z zadowoleniem podnieść należy, iż praca „Macierzy“ znalazła serdeczny oddźwięk w sercach polskiego ludu Księstwa Cieszyńskiego. Widzimy to najlepiej, przeglądając roczne sprawozdania „Macierzy“, z których widać, że ofiarność Śląska dla „Macierzy“ stale wzrasta. Po przeprowadzonej reorganizacyi „Macierzy“, liczących nieraz przeszło 100 członków, a kilka z tych Kół może się poszczycić bardzo wydatną działalnością na polu narodowej pracy. Niesłuszne są tedy oszczerstwa wrogów, iż ludność polska nie solidaryzuje się z pracą narodową polską, odwraca się od polskiej oświaty i kultury!

Gdy jednak rzucimy okiem przed siebie, i spojrzymy na ogrom zadań, które jeszcze leżą przed „Macierzą“, — to będziemy zmuszeni powiedzieć sobie, iż chcąc sprostać wszystkim tym zadaniom, musimy wysiłki swoje podwoić — ba potroić, musimy wytężyć wszystkie siły do walki! Przemożnych bowiem mamy wrogów przed sobą i niebezpiecznych: z jednej strony gadzinowiec, ukrywający swe szpony pod szmatą „Ślązaka“, z drugiej „bracia“ Czesi nie kryją się wcale z zamiarem zagarnięcia całego Księstwa Cieszyńskiego aż po Dziedzice — dla korony czeskiej, przez stałe odmawianie szkół ludowych polskiej ludności.

Spuścizna kościuszkowska.

Powiedział Naczelnik Kościuszko; „Wiara we własne siły jest połową zwycięstwa“.

Te słowa stały się podstawą całego naro-

dowego życia, podstawą narodowej polityki polskiej.

Zwątpili w siłę narodu ludzie, którzy po upadku ostatniego zbrojnego powstania kierowali i ogłosili potworną ugodę z wrogiem. Lecz cośmy na tem płaszczeniu przed zaborcami, na tem poniżeniu narodowej godności zyskali? Oto wrogowie nasi, widząc, żeśmy sami w swoją świętą, polskę sprawę zwątpili gnębili nas tem śmielej. I spadał na nas pod Moskalem coraz cięższy cios za ciosem; i wymyślał Prusak coraz potworniejsze ustawy przeciwko nam; a tu, pod Austryakiem, dostaliśmy za ugodę całą dzisiejszą nędzę, na którą narzekamy.

Więc się nie godzi wątpić i rąk bezwładnie opuszczać; ale trzeba nam walczyć zawsze i na każdym kroku, bronić twardo każdej piędzi polskiej ziemi, walczyć o każdy kęs chleba, zdobywać coraz to większe prawa, zapewniające nam większą swobodę i samorząd. A walcząc tak pamiętajmy, że starając się o podniesienie dobrobytu naszego, naszą oświatę i uświadomienie narodowe pośród coraz to szerszych warstw narodu, że zdobywając coraz szersze prawa — przyspasabiamy się do zdobycia wolności, walczymy o tę Polskę w pokoju, o którą Naczelnik Kościuszko walczył w wojnie.

Bo wątpić nam w odzyskanie upragnionej przez wszystkich wolności Ojczyzny — nie wolno. Mamy na tyle sił, — a gdzie one ukryte, to nam również wskazał Kościuszko.

Rozumiał On dobrze, że nie można budować Polski na jednej, przeżytej już warstwie szlacheckiej i dlatego do walki o wolność powołał lud polski, tę ogromną większość narodu polskiego, nie biorącą dotąd żadnego udziału w życiu obywatelskiem.

I wiedział też dobrze Naczelnik, że aby chłop polski mógł godnie za Ojczyznę walczyć, musi rozumieć, za co się bije, musi się stać Polska dla niego nie macochą, ale matką rodzoną. Toteż wezwawszy lud wiejski do spełnienia najsłodszego z obowiązków: do walki za Ojczyznę, nadał mu równe z innymi stanami prawa.

I pokazały Racławice, jaką potęgą jest chłop polski, który czuje, że walcząc z wrogiem, walczy o wolność nietylko szlachty, nietylko mieszczaństwa, ale i o swoją własną, o szczęśliwość całego narodu.

Stąd wypływa drugie przykazanie narodowego życia: przyszłość naszą oprzeć musimy na szerokich masach ludu polskiego, któremu — nakładając nań równe wobec Polski obowiązki trzeba nadać i równe prawa.

A więc — jak przekazał Kościuszko — nie wątpmy w przyszłość Polski, ale walczmy o Nią ciągle, czy to podnosząc dobrobyt narodu, broniąc mowy i ziemi polskiej, czy wydzierając wrogom coraz to lepsze dla nas prawa, słowem — prowadźmy ciągłą, silną politykę narodową; działając zaś tak, nie zapominajmy i o tem, co nam również Kościuszko wskazał, że przyszłość Polski spoczywa na barkach chłopa polskiego, przeto ucząc go o obowiązkach względem narodu, walczmy i prawa dla niego, prowadźmy politykę ludową, demokratyczną.

Tak więc nasz Naczelnik w sukmanie, chociaż mu ciężkie warunki nie pozwoliły wywalczyć niepodległości dla narodu, nie przestał być dla nas wodzem; jak niegdyś, pod Racławicami, szablą prowadził kosynierów do zwycięstwa, tak i dziś — przykazaniami swemi — wiedzie nas do wolności.

Zdzisław Jarosz.

Cenne wyznanie!

Na nieudałem zgromadzeniu w Nowym Targu poseł Stapiński, sądząc, że się znajduje tylko wśród swoich zwolenników, otworzył swą duszę, i wyjaśnił otwarcie swe na przyszłośc zamiary wobec duchowieństwa. Nie wiem — co więcej u niego należy podziwiać, czy obłudę — czy spryt. Bo z jednej strony spodziewając się ataków za swą politykę stańczykowską i ugodę z księżmi, wyznał otwarcie, że dalej z nimi walczyć nie byłby w stanie, więc gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleźć. Tego środka chwycił się p. Stapiński wobec kleru. Należy z klerem zrobić ugodę, ale taką, żeby ich w pole wyprowadzić. Wyprowadzenie zaś w pole duchowieństwa ma polegać na tem, aby go usunąć zupełnie od udziału w prawach obywatelskich, jakiem jest w pierwszym rzędzie możność ubiegania się o mandat poselski. Gdyby się zaś na to nie chcieli zgodzić, to dalejże na duchowieństwo. Tu dopiero pokazuje się wartość i stałość zasad p. Stapińskiego. Ci sami ludzie mogą być najlepszymi obywatelami, najlepszymi księżmi, najlepszymi obszarnikami — i mogą cieszyć się ogromnem poważaniem i uznaniem wśród szerokich mas za ich pracę. Z chwilą jednak, gdy ci sami ludzie, nie zmieniając w niczem na gorsze swego postępowania, nie chcą poddać się tylko na łaskę p. Stapińskiego i nie chcą śpiewać jego nuty, już są wrogami ludu, sprzedawczykami, i Bóg wie jeszcze czem w oczach wodza ludowców. Jeśli zaś są jakie jednostki, które mogą swem postępowaniem wzbudzić nawet niedowierzenie i niezadowolenie wśród ludu — jeśli się tylko poddają pod komendę p. Stapińskiego, są dobrzy, albowiem są podnóżkiem do siły wodza ludowcowego. Zwracamy uwagę naszych czytelników i zwolenników, że w oczach Stapińskiego nie zmiana warunków bytu ludu na lepsze jest dobrem — tylko czy ogół podlega komendzie

stronnictwa ludowego. Bo zamiary jego co do Duchowieństwa, aż nadto wyraźnie na to naprowadzają. Nie chodzi tu p. Stapińskiemu o to, czy się zmienił stosunek księży do ludu, który naszem zdaniem, na ogół był bardzo dobry, tylko, czy się duchowieństwo podda Stapińskiemu. Na to wskazują inne jeszcze słowa p. posła. „W Kole polskiem zawsze głosujemy przeciw wszechpolakom“, czyli, że posłowie wszechpolscy mogą poddawać pod głosowanie wnioski, dążące do podniesienia z nędzy, z biedy i upośledzenia ludu — ale dlatego, że je postawili posłowie wszechpolscy, są złe. Panie pośle, tą miarą nie mierzy się dobroci i pożyteczności pracy innych posłów — ale mierzy się zwolenników takiego traktowania spraw ludowych. I lud już przejrzał, i przyjdzie czas, że trzeba będzie przed tym ludem zdać rachunek ze swego przewrotnego postępowania, *T. B.*

Ze Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Przez całą niedzielę obradował we Lwowie komitet główny stronnictwa demokratyczno-narodowego. Po przedyskutowaniu sprawozdań prezydyum i komisyi organizacyjnej, przystąpiono do rozpatrzenia obecnej sytuacyi politycznej w parlamencie, poczem zajęto się sprawą reformy gminnej, oraz projektowanego ubezpieczenia na starość.

Przedmiotem obrad komitetu była także kwestya wyborów uzupełniających w okręgach Bóbrka i Sambor na mandaty, wakujące po ś. p. Dzieduszyckim i po ustąpieniu eksc. Abrahamowicza.

Komitet główny w pierwszym z tych okręgów ze względu na niebezpieczeństwo narodowe, pozostawia Radzie Narodowej ostateczne rozstrzygnięcie kwestyi kandydata, ze swej strony zaś postanowił zgłosić od stronnictwa kandydaturę dra Leszka Cygi i tę uchwalił popierać wszelkiemi siłami.

Co się tyczy mandatu samborskiego, komitet w imieniu wszystkich organizacyi stronnictwa, jakoteż grup poselskich demokratyczno-narodowych i Komitetu wykonawczego jednomyślnie zwrócił slę z gorącem wezwaniem do prezesa stronnictwa dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego, aby kandydaturę swoją w tym okręgu postawił.

Po wysłuchaniu dokładnego sprawozdania z działalności grupy poselskiej w parlamencie, komitet wyraził posłom swoim uznanie i podziękowanie, podnosząc z zadowoleniem i wdzięcznością zasługę prezesa Koła dra Głąbińskiego w sprawie ustalenia spokoju wewnętrznego w Kole, oraz wzmocnienia jego powagi i znaczenia.

W obradach komitetu wzięli udział między innymi: Aleksandrowiczówna Aniela, prof. dr. Balasits August, poseł dr. Battaglia Roger, Biega Stan., Bik Tomasz z Hodorkowa, poseł Bieniowski Stan., poseł dr. Buzek Józef, Cieński Bogusław, poseł Dębski Wład., Drewniak Wawrzyniec z Czeluśnicy, poseł Fidler Bartłomiej, poseł dr. German Ludomił, poseł dr. Gold Józef, dr. Grabski Stan., Kowal Jan z Kobywłok, Kasprzyk Wojciech ze Stanisławowic, Koryzna Wiktor z Monasterzysk, poseł Krupka Edward, Łamarz Tomasz z Hanaczowa, Madejczyk Jan z Wróblowy, poseł Maślanka Antoni, dr. Michejda Wład., poseł Michałowski Emil, Misiąg Andrzej ze Świętoniowa, inż. Natanson Stefan z Krakowa, poseł Ptaś Józef, Panek Piotr, dr. Podlewski Celestyn z Tarnopola, prof. Pytel Antoni z Sanoka, Poschinger Jan ze Stanisławowa, dr. Pawlikowski Jan, dr. Próchnicki Zdzisław, Roga Antoni z Bystrowic, dr. Rowiński Stan. z Krakowa, dr. Rozwadowski Jan, Rymar Stan. z Krakowa, Sobolak Franc. z Maksymówki, Socha Antoni z Racławic, Starzewski Maryan z Krakowa, Tabaczyński Tad. z Krakowa, Wasilewski Zygmunt, Wierczak Karol, Wolski Wacław, Zdek Wład., Jan Trzeciak ze Świerchowej.

Nieobecni usprawiedliwiali swoją nieobecność pisemnie.

Statystyka ludów.*)

(Dokończenie).

Ludność miast.

Największem miastem na ziemi jest Londyn, mający 6,900.000 mieszkańców, następnie New-York 4,110.000, Paryż 2,760.000, Berlin 2,040.000, Wiedeń 1,880.000, Chicago 1,880.000. Tokio 1,440.000, Petersburg 1,440.000, Filadelfia 1,370.000, Kalkuta 1‘320.000, Moskwa 1,180.000, Konstantynopol 1,150.000, Buenos-Ayres 1,050.000, Peking 1 milion mieszkańców.

Dalsze miasta idą wedle ludności w r. 1900 w następującym porządku:

Kanton i Hankon po	900.000
Bombay	850.000
Rio de Janeiro	830.000
Osaka	820.000
Hamburg	800.000
Glasgow	760.000
Warszawa (w styczniu 1903)	736.000
Budapeszt	730.000
Tientsin i Liverpool	720.000
Czungking	700.000
Fuczu i Szanghai	650.000
Bruksela, St. Louis i Kaira po	580.000

*) Artykuł ten był drukowany w „Słowie Polskiem“. Podajemy go tu w całości, bo zawiera bardzo ciekawe liczby.

dalej 19 miast z ludnością od 500 do 570 tysięcy, 7 miast z ludnością od 400 do 500 tysięcy (między niemi Wrocław i Odessa), 25 miast od 300 do 400 tysięcy (między niemi Łódź). 56 miast od 200 do 300 tysięcy (między niemi Kijów 250.000) i 122 miast z ludnością od 100 do 200 tysięcy mieszkańców (między niemi Lwów, Gdańsk i Wilmo po 160.000, Poznań 137.000 mieszkańców).

Komunikacye.

Naturalnym środkiem komunikacyjnym są dzisiaj morze i spławne rzeki. Z ogólnej powierzchni ziemi 510 milionów kilometrów kwadratowych zajmują oceany i morza 366 milionów czyli 72 prc. powierzchni. Kraje więc położone nad morzem mają dostęp otwarty do przeważnej części ziemi.

Największem strumieniem na ziemi jest Amazonka w południowej Ameryce mająca 5.570 kilometrów długości i 7 milionów kilom. kwadr. przestrzeni. Rzeka La Plata w Ameryce zajmuje 3,250.000, Mississipi 3.250.000 kilom. kwadr. przestrzeni. W Afryce rzeka Congo zajmuje przestrzeń 3,690.000 kilom. kwadr, W Azyi rzeka Ob 3 miliony, Jenissej 2,710.000, Lena 2,320.000, Amur 2 miliony, Jang-tse-kiang 1,900.000 kilom. kwadr. W Europie Wołga 1,460.000. Dunaj 817.000, Dniepr 520.000, Don 430.000, Dźwina 300.000, Wisła 198.000, Niemen 101.000, Dniestr 81.000 kilom. kwadr. przestrzeni.

Sieć kolei żelaznych na ziemi wynosi 939.120 kilometrów, sieć linii telegraficznych 1,951.000 kilometrów, nadto 390.000 kilometrów podmorskich linij kablowych. Sieć kolei w Europie wynosi 322.009 kilometrów, linij telegraficznych 857.000 kilometrów. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej mają sieć kolejową długości 349.800 kilometrów, Rosya w Europie 61.630, w Azyi 12.190 kilometrów, Niemcy 57.840, Francya 46.920. Austro-Węgry 44.340, W. Brytania 37.130, nadto w Indyach 46.030, i w Kanadzie 34.040 kilom., Australii 28.140 kilom., Brazylia, Meksyk i Argentyna po 22.000 kilom., inne państwa niżej 20.000 kilometrów.

Najgęstszą sieć kolejową w stosunku do przestrzeni kraju mają Belgia, Luxemburg, Holandya, Szwajcarya i W. Brytania, następnie Niemcy, Erancya. Dania. Austro-Węgry, Włochy.

Suma przesyłek pocztowych nadanych w r. 1905-6 we wszystkich państwach wynosiła 37 miliardów, z tego w Europie 23 miliardów, w Ameryce 11 miliardów, w Azyi 2·2, w Afryce 0·3, w Australii 0·6. (6·4 miliardów), następnie W. Brytania (4·7), Francya (2·9), Austro-Węgry (2·5). Rosya (1·37). Na jednego mieszkańca przypada przesyłek pocztowych w Szwajcaryi rocznie 130, następnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki 128, w Niemczech 122, w W. Brytarii 111, w Danii 95, w Belgii 91, w Holandyi 88, we Francyi i Szwecyi 74, w Norwegii 73, w Austro-Węgrzech 53, we Włoszech 32, Japonii 25, Hiszpanii 24, Portugalii 16, Rumunii 16, Serbii 15, Grecyi 12, Rosyi 10, Bułgaryi 8, Turcyi 1·5.

LISTY.

Z Brzeskiego 20. marca 1909.

Zdobycze p. Stapińskiego.

Poseł Stapiński przechwala się we swoich pisemkach, jakie on to zdobycze wytargował dla ludu, zględnie dla siebie. Prawda, że zdobył, ale nie dla całego ogółu, tylko z tych przez niego zdobyczy będzie korzystał on i jego zaufani. Kto będzie wybitnym jego polityki sprzymierzeńcem, tego postawi na stanowisku swoich zdobyczy „Wisły“ i Banku parcelacyjnego. Jednych porobi urzędnikami, drugim da agencye, trzecich delegatami, no i ci będą korzystać ze zdobyczy. Temi zdobyczami jedynostki tylko może zaspokoić, pytanie co z resztą zrobi? Resztę wyda na łup. Reszta ludu będzie zaspakajać swą krwawicą te zdobycze, aby jedynostki Stapińczyków tuczyć. Ale naród wnet się pozna na szkodliwej polityce Stapińskiego i kopnie go od siebie, bo taki obrońca ludu, co bogaci się na polityce, co kupuje kamienice jak Stapiński albo dwory jak Olszewski, a nie walczy o prawa ludu, które mu się należą, do czego się jako poseł zobowiązał, to takiemu nieco innego się należy. Tak to i Olszewski ubiegając się o mandat poselski, wielkim się przyjacielem ludu robił, zwoływał często zgromadzenia, prawił na nich o biedzie chłopskiej, całusa temu chłopu nie żałował, o swojej wielkości rozsyłał broszurki, co on to dobrego dla tego chłopa nie zrobił, a tu on takim znów działaczem nie jest, jak o sobie pisał po broszurkach, co on zrobił dobrego choć przynajmniej we swojej wsi. Jak dbał o oświatę? Czy założył przynajmniej w Lusławicach czytelnię? Nie! Cóż więc zrobił dobrego? To tylko, że sprzedał ojcowienę w Lusławicach, a kupił dobra w Kanny, że z gospodarza zrobił się obszarnikiem, i tym się wyborcy mogą poszczycić, że mają posła, którego jak powiadają, stać już na sto tysięcy! Tak posłować, to dobrze! Prawda? Za swój majątek wziąść dwanaście tysięcy, a za krótki czas stać się obszarnikiem, wartości majątku sto tysięcy! Pytam się, co taki poseł dobrego może robić? Czy on ma czas pomyśleć nad dolą ludu, jeżeli ma mózgownicę zaprzątaną osobistymi interesami? On teraz się nie pokaże pomiędzy swymi wyborcami, szczególnie w Zakliczynie, aby zwołał zgromadzenie, na któremby zdał

sprawozdanie ze swoich czynności poselskich. Niechby się wyspowiadał, co on tam zrobił, o co sprawa się toczy, zapytał wyborców, jak oni się na tę sprawę zapatrują, ale cóż Olszewskiemu szkoda przecież wydać kilka koron bezpowrotnie, kiedy się bez tego obejdzie, bo do wyborów jeszcze daleko. Jak nadejdzie kiedy uroczystość wyborów, to dosyć jeszcze przed wyborami będzie miał czasu zwoływać wiece przedwyborcze, na których będzie prawił nie tylko o swojej wielkości, ale może o tłustości, (bo może za te czasy dobrze utyje) i waleczności, bo może nie jednemu jeszcze z kolegów niemiłym sobie zęby powytrąca, ale lud może lepiej za te czasy przejrzy i słuchał bredni człowieka nie będzie i uwieść się obietnicankami nie da, ale mu da dymisyę, żeby sobie po dwukrotnej kadencyi poselskiej odpoczął a pilnował sobie tylko zdobyczy, które zdobył sobie pod komendą Stapińskiego. Tacy to obrońcy ludu, zasługują na naganę, którzy poświęcając się walczyć o prawa ludu, oni mają na baczności swoje osobiste interesa, aby się na polityce zbogacić, a swoim wiernym naganiaczom jaką kość z tego rzucić, aby za to pomagali im mniej uświadomionych okłamywać, ale da Bóg, że się to kiedyś skończy, lud zmądrzeje, okłamywać się nie da i kłamców będzie pędził za dziesiątą górę.

Czytelnik „Ojczyzny“.

Wola Radziszowska, pow. Myślenice.

Niema prawie wsi, gdzieby nie urządzono odczytów, nie zawiązywano spółek gospodarskich lub też kół włościańskich nar-dem; tylko u nas nic a nic. Jedynie, i to dzięki Przew. Ks. proboszczowi rozwija się Kasa Raiffeisena. Towarzystwo Kółka rolniczego prawie upadło — oczem niżej — lecz zato propinacye i szynki ze sklepikami żydowskimi. Sprawa zamykania szynków w niedziele i w święta przeszła cicho — a obecny projekt ubezpieczenia na starość nikogo nie zajął. To niejeden czytelnik pomyśli: A cóż u licha robią? może hulają? nie — bo teraz Wielki post! albo piją? i to nie bardzo! — Otóż kochani bracia zajmujemy się Kółkiem rolniczem — losem jego dwóch sklepów i najbardziej jedną osobą, która Kółko rolnicze prawie już zabiła. Mamy tu bowiem słynnego ludowca, kierownika szkoły, prezesa straży ogniowej, sekretarza i rachmistrza Kółka Rolniczego (wszystko w jednej osobie) p. Bernadego — zupełną odbitkę Jasia Stapińskiego. Obaj bowiem wichrzą i obaj dla dobra ludu wybijają na skórze chłopa tysiące. Ten pan Bernady potrafił wzburzyć całą wieś przeciw bardzo uczciwemu proboszczowi — także do niedawna uważano go za chłopa-żercę, oprócz tego podzielił swoją działalnością na partye osobiste, nawzajem się nie nawidzące. Dokonał tego opowiadając ludziom niestworzone baśnie i brednie — a lud nie wiele oświecony przyjmuje to za prawdę, bo przecież, to pan kierownik mówili a mają już siwą głowę“. Treści nie piszę, bo się wstydzę. Dalej — wszedłszy przed 11 laty do zarządu Kółka rolniczego jako sekretarz i rachmistrz, ujął w swoje ręce ster kierownictwa i doprowadził do zupełnego upadku Towarzystwa. Dość wspomnieć, że jeżeli ze sklepów miano 2 tysiące koron dochodu rocznego — to po 12 latach powinno być 24 tys. czystych pieniędzy. Tymczasem pan ten tak gospodarny iż dziś, aby Towarzystwo mogło istnieć — trzeba było sklep wydzierżawić — aby wierzycieli pospłacać, gdyż tyle jest długów, iż nawet niechce publicznie wyjawić. Wina jest tylko jego bo gdy chciano przyjąć na subiekta chłopaka mającego ukończone kursa handlowe w Czernichowie — to Ber. nie dopuścił do tego. Wzięli chłopaka nic nie obeznanego z handlem, i po 8 miesiącach brakło 7 i pół tyś, kor. Subiekta zarząd zaskarżył, ale sąd w Wadowicach uwolnił go. Zaś przy rekursie do Krakowa — zawyrokował sąd przysięgłych, że subiekci zapłacą 1.800 kor., a 6000 kor. niedoboru jest z winy złego prowadzenia ksiąg rachunkowych. Subiekci wnieśli sprzeciwienie aż do Wiednia do trybunału. Teraz wskutek tych stałych deficytów w sklepach członkowie powystępowali tak, że z 200 blisko — zostało tylko 42. Ludzie wierząc, iż sklepy są Towarzystwem, tak ich bowiem Bernady uczył, są zrażeni do stowarzyszeń i dużo pracy potrzeba, aby napowrót Towarzystwo ruszyć.

Teraźniejszy zarząd powinien pociągnąć do odpowiedzialności cały dawny zarząd — a w sądzie okaże, się kto winien i kto ma zapłacić te tysiące koron, co brakują. Nieuczciwość Bernadego okazuje się jaskrawie przy handlu węglem i jednym tutejszym gospodarzem i sprzedaje węgle w sklepie Kółkowym — a dochód bierze sam do kieszeni — zaś lud tumani, że węgle są Kółka. Mówią o zaletach tak sprzedawanych i trunkach. Wszędzie zaś twierdzi, iż jako ludowiec pracuje dla dobra ludu, zapomina, iż za te prace pobiera 30 kor. miesięcznie i zysk ze sprzedarzy węgli. To też teraz już traktuje o kupno obszaru dworskiego, to też pewnie dla dobra ludu. Wpływ tego człowieka w tych dwu kierunkach na wieś jest straszny w skutkach. Ani on do kościoła nie zaglądnie, ani odczytu nie zrobi, ani czytelni niezałoży, tylko geszefty i zyski. To też teraz odwracają się od niego wszyscy co uczciwi, jedynie spekulanci z nim.

Sądzę, że rada szkolna krajowa powinna go jak najprędzej stąd przenieść, aby przestał wichrzyć i demoralizować lud społecznie i fizycznie. Wy zaś bracia, zamówcie sobie „Ojczyznę“, bo tylko ona dobrze i sumiennie broni spraw ludu.

Nawrócony.

Grójce pow. Chrzanów.

Dnia 25 marca, w święto Zwiastowania Najśw. Maryi Panny odbyło się u nas organizacyjne zebranie stronnictwa demokratyczoo-narodowego. Z redakcyi „Ojczyzny“ z Krakowa przybyli p. Jędrzej Czuchra i Maciej Stopyra. Około godz. 2 po południu zebrali się prawie wszyscy gospodarze w nowo wybudowanym, co prawda jeszcze nie zupełnie urządzonym budynku gminnym. Przewodniczył nasz naczelnik gminny. O zasadach programu stronnictwa dem.-narod. mówił p. Maciej Stopyra. Powiadał, że my Polacy jesteśmy w niewoli, że rozdzielonych gniotą nas pojedynczo wszystkie trzy państwa. Wiedzą doskonale, że ziemie polskie będą kiedyś znowu połączone w jedną całość, dlatego starają się z nich wycisnąć wszystko, co się tylko da, dopóki te ziemie pod ich panowaniem się znajdują. Możnaby powiedzieć, że państwa zaborcze dzierżawią nasze ziemie, one są gospodarzami na niej, my zaś Polacy, my jesteśmy komornikami, parobkami ich. I jak w gospodarstwie, gdy gospodarz lump i pijak, to majątek pójdzie na marne, choćby parobek był najpracowitszy i najbardziej zabiegał.

Bogactwo i dobrobyt naszej ziemi nie zależy od naszego starania, ale od tych, co nad nami panują. I to jest najważniejsza sprawa, tu leży przyczyna, dlaczego dziadami jesteśmy.

Tak na przyszłość być nie może. My musimy być gospodarzami sami u siebie, musimy mieć prawo sami sobą zarządzać, bo nie jesteśmy dziećmi, któreby potrzebowały opieki.

To jest właśnie najgłówniejsze zadanie stronnictwa demokratyczno-narodowego, w tym celu stronnictwo to zawiązaliśmy i o to ono walczy.

Zapytacie teraz, co mamy robić, aby to się spełniło. Odpowiem krótko: Polski za darmo i po dobremu nam nie dadzą, musimy ją zdobyć siłą. Musimy wytworzyć w całym naszym narodzie tyle siły, żebyśmy mogli wszystkie przeciwności pokonać. Aby się to stało, musimy już raz zaprzestać tych swarów i kłótni, jakie nas osłabiają, musimy stanąć do szeregu wszyscy, pan, chłop, robotnik i mieszczanin. To jest druga zasada naszego stronnictwa: pracować chcemy dla dobra całego narodu.

A że podstawą naszego narodu jest chłop, więc polityka nasza jest taka, aby przedewszystkiem lud włościański wyrwać z niedoli. Naród polski musi być mądry, bogaty a przez to silny.

Tak mniej więcej mówił Maciej Stopyra. To też jego przemówienie szczere i rozumne otworzyło wielu naszym oczy. Po jego przemówieniu zapisało się około 40 gospodarzy do stronnictwa.

Później odbyło się zebranie samych już członków stronnictwa. Jędrzej Czuchra wyjaśnił zasady organizacyi stronnictwa, poczem wybraliśmy Zarząd Koła narodowego. Na zakończenie zabrał głos jeszcze raz Maciej Stopyra i omówił cały szereg żądań, o których wypełnienie na dzisiaj stara się nasze stronnictwo.

Zebranie to rozpoczęło nowy okres życia gospodarczego i politycznego naszej gminy. Odtąd wszystkie sprawy omawiać będziemy na zebraniach naszego Koła, w czem nie damy sobie sami rady, przyjdzie nam z pomocą Zarząd powiatowy stronnictwa w Chrzanowie i w Bogu nadzieja, że poprowadzimy gospodarkę w naszej gminie w myśl zasad naszego stronnictwa.

Gawłuszowice, powiat mielecki.

Szanowna Redakcyo!

Uroczystość bitwy racławickiej święciliśmy tutaj uroczyście w dniu 4 kwietnia b. r. dzięki p. Kierownikowi szkoły Konstantemu Popielowi i miejscowej nauczycielce p. Helenie Skwirutównie. Od miesiąca zaledwie istnieje u nas Kółko dziewcząt, do którego należą dziewczęta z Kiiszowa, Gawłuszowic i Woli zdakowskiej w liczbie 50, a które ukończyły naukę szkolną. Schodzą się one na odczyty, naukę śpiewu i naukę robót ręcznych. Po 1 miesiącu istnienia wystąpiły dzisiaj publicznie i urządziły obchód ku uczczeniu 115 rocznicy bitwy racławickiej.

Coś podobnego jeszcześmy nie widzieli, aby same dziewczęta tak pięknie śpiewały i wygłaszały przepiękne wiersze. Toteż olbrzymia sala nie mogła pomieścić obecnych.

Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem p. Kierownika szkoły, który wytłumaczył nam przedewszystkiem na co istnieje owo Kółko dziewcząt, a następnie, dlaczego czcimy rocznice narodowe. Następnie jedna z dziewcząt Antonina Skórzanka wygłosiła dłuższy odczyt o bitwie racławickiej, kreśląc cały przebieg powstania kościuszkowskiego. Nastąpiły potem różne śpiewy oraz wygłaszały pięknie stosowne wierszyki dziewczęta: Bronisława Grądzielówna, Marya Salwierzówna, Katarzyna Koźlanka, Anna Lewandowska i Marya Grądzielówna wszystkie w pięknych strojach krakowskich. Dzieci zaś szkolne odegrały bardzo dobrze sztuczkę p. t. „Racławice“. Na zakończenie przemówił nasz Czcigodny ks. Kanonik, poseł dr. Adam Kopyciński, dziękując do łez wzruszony za tak piekną ucztę duchową, zebranym zaś wytłumaczył jeszcze raz znaczenie bitwy racławickiej, zachęcając obecnych do oświaty i zgody. Śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończyła się ta piękna uroczystość. Na zakończenie nie wypada mi jak tylko powtórzyć wierszyk naszego ukochanego pieśniarza ludowego F. Kurasia, a który jedna z dziewcząt pięknie wygłosiła:

„Dziewice — Polski ujarzmione córy
Cny Platerówny uczcie się iść drogą:
Szanujcie cnotę, miłujcie kraj, który
Wiek długi wrogi uciskają srogi.
A wy, niewiasty, matki przyszłych matek
Miłość Ojczyzny krzewcie w sercach dziatek,
Boć jaki posiew, taki i plon wschodzi
I zdrowe drzewo zdrowy owoc rodzi,

Chcąc wrócić Polsce świetny blask imienia,
Przyćmiony długim niewolnictwa wiekiem,
Wystarczy, jeśli wasze pokolenia
Miłość Ojczyzny wyssą z matek mlekiem.
Polki! w was naród pokłada nadzieje,
Które, daj Boże! gdyby się ziściły
Złotemi zgłoski pisałyby dzieje:
„Niewiasty polskie Polskę odrodziły“.

Jeden z obecnych *I. W.*

Bochnia.

Dnia 1 kwietnia w sali Rady powiatowej w Bochni odbył się wiec stronnictwa demokratyczno-narodowego. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie p. R y m a r a, redaktora „Ojczyzny“, który powołał na swoich zastępców ks. Migdała i p. Ferenca, na sekretarza p. Kociołka. Referat na temat ubezpieczenia na starość wygłosił p. Szmyd z Krakowa. W długiej dyskusyi jaka wywiązała się na podstawie referatu i bezpośredniego przemówienia p. Rymara, zabierali kolejno głos: pp. Data, Rymar, Ferenc, Szmyd, Skoczylas i Dziuba. Wszyscy opowiedzieli się za przyjęciem projektu rządowego, domagali się w nim jednak pewnych poprawek. Nie można milczeniem pominąć przemówienia p. Rajcy, ludowca ze Szarowa, w którem stanowczo sprzeciwiał się wszelkiemu ubezpieczaniu włościan na starość, motywując to samemi niedorzecznościami. Słusznie też spotkał się z wielkiem oburzeniem zebranych i z należytą odprawą p. Rymara. Wcześniej atoli, nim p. Rymar skończył wykazywać słabe strony jego wywodów, p. Rajca, postąpiwszy sobie w sposób właściwy ludziom tego rodzaju, opuścił salę.

Podobne wiece będzie urządzał każdego miesiąca bocheński Komitet powiatowy stronnictwa demokratyczno-narodowego a to w tym celu, by wspólnie można omawiać sprawy dotyczące częstokroć naszego bytu. W własnym więc interesie powinniśmy na takie zebrania przychodzić, skoro tylko dowiemy się o niem z naszej gazetki, lub w jakikolwiek inny sposób. Już czas najwyższy, by pozbyć się opieszałości tak często u nas panującej nawet w najważniejszych sprawach.

J. K.

Bursztyn.

W sprawie opróżnionego po min. Abrahamowiczu mandatu do Rady państwa, piszą nam nasi przyjaciele:

Chcemy i pragniemy, aby u nas kandydował dr. L e s z e k C y g a, adwokat ze Stanisławowa, narodowy demokrata. Znamy go nie od dzisiaj i ufamy, że dobrym byłby posłem.

Dr. Cyga był u nas przez 7 lat. W ciągu tego czasu zrobił niejedno. Przez wszystkie lata udzielał bezpłatnej pomocy prawnej we wszystkich sprawach publicznych. Założył Koło T. S. L., czytelnię mieszczańską, wraz z innymi skutecznie starał się o polską kasę Raiffeisena.

W pracy agitacyjnej wyborczej brał wybitny udział na korzyść polskich kandydatów. Przewodniczył komitetowi przy wyborach sejmowych. Ostrą walkę wytoczył osławionemu hajdamace Petryckiemu — a jego sprawa o niesprawiedliwe postępowanie sędziów ruskich w Bursztynie i usunięcie jednego z nich (Cz.) zjednały mu ogólne uznanie i ataki gwałtowne ze strony wrogów polskości. Starał się zwłaszcza o podniesienie ekonomiczne i oświatowe gminy Sudeczkówki, w której stanęła własna szkoła. Brał udział i w polskiej parcelacyi, nie szukając tam żadnych zysków.

Od lat 4 mieszka p. Leszek Cyga w Stanisławowie i my wiemy, że tam rozwinął jeszcze szerszą działalność. Jest prezesem Koła T. S. L. i Związku okręgowego T. S. L., jeździ po wiecach oświatowych, wygłasza referaty (Żółkiew, Mosty wielkie) — a w czasach ostatnich wiele hałasu narobiła jego obrona praw języka polskiego na Bukowinie. Ostro stanął i upomniał się o prawa polskie w senacie i musiano przyznać słuszność jego wywodom.

Dlatego wszystkiego jeszcze raz powtarzamy: Chcemy, aby dr. L e s z e k C y g a był naszym posłem.

Mieszkańcy Bursztyna.

WIADOMOŚCI.

Wesołych świąt naszym Czytelnikom
życzy *Redakcya „Ojczyzny“.*

Poseł Jan Zamorski wybrany został jednomyślnie prezesem „Sokoła“ w Wiedniu.

Znany działacz demokratyczno-narodowy, p. Zygmunt B a l i c k i, redaktor „Przeglądu narodowego“ w Warszawie, skazany został wraz z wydawcą Niklewiczem na rok twierdzy za artykuł o bohaterze narodowym, Szymonie Konarskim.

O chrzest. Ks. Stanisław Bartoszewicz, proboszcz parafii Baraszy na Wołyniu, za chrzest dziecka, które, zdaniem władz administracyjnych, było zrodzone z prawosławnych rodziców, skazany został przez sąd okręgowy w Łucku, na 100 rb. grzywien i 3 miesięczną suspensę.

Wrzenie wśród włościan rumuńskich. Od pewnego już czasu z Rumunii nadchodzą niepokojące wieści o wrzeniu wśród tamtejszych chłopów, które w niektórych już miejscowościach przybrało rozmiary rozruchów. Charakter tego

ruchu jest taki sam, jak przed paru laty, t, j. agrarno-socyalistyczny, skierowany głównie przeciw większym posiadaczom i dzierżawcom.

Kilka słów o wałowaniu i bronowaniu zasiewów. Zasiewów wałować się nie powinno, mimo, że wał rzeczywiście przyspiesza wschodzenie. Jeżeli po zgrubrowaniu rolnik pospiesza z zasiewem, prowadząc jednę robotę tuż za drugą i przytem sieje zboża drylem, to one powschodzą bez wałowania. Przez wałowanie wyciska się, że tak powiemy, wilgoć ze ziemi na wierzch, która szybko wyparuje i rezultat tego taki, ze się bez potrzeby pozbywamy części wilgoci z ziemi. A przecież niema gwarancyi, że po wałowaniu deszcz spadnie, a jak też spadnie czasami, to na uwałowanej ziemi tworzy się bardzo często tak szkodliwa skorupa, którą znów wałem gnieść wypadnie itd.

Bronować powschodzone zasiewy, dla zniszczenia łopuchy, można, ale ostrożnie i powinna do tego wystarczyć lekka bronka, jakiej się używa do przykrywania koniczyn, lecz nowsza z dobrymi zębami. Trzeba przytem uważać, by koń szedł równo, był rozkuty, dalej by się nie ciągły pod bronką kamienie, by ile możności nie nawracano na siewie, lecz na sąsiedniem polu. Wreszcie, przewidując bronowanie, dobrze jest na ten cel zasiać zboże o 5 funt. gęściej, licząc na zniszczenie tej i owej roślinki broną. Przy rozpoczynaniu takiej roboty, kierownik gospodarstwa osobiście winien być obecnym.

Kolęda! Z nowowotarskiego donoszą nam: Arcyciekawy fakt, świadczący o wielkiej ciemnocie ludu, a zarazem o jego cierpliwości zaszedł w naszym powiecie. We wsi Podczerwiene, żyd Flink, mający akcyzę od mięsa, prawie przez dziesięć lat zbierał kolędę między ludźmi, bez żadnych protestów ze strony ludności, a zarazem ze strony odpowiednich władz. Dopiero na ostatniem posiedzeniu Rady powiatowej, jeden z jej członków wystosował odpowiednią interpelacyę do prezesa Rady powiatowej, czy mu jest wiadomy taki wypadek, i co zamierza uczynić, aby się to na przyszłość nie powtórzyło. Żyd z tego tytułu, że ma akcyzę od mięsa, uwolnił włościan od specyalnej opłaty w razie, gdy bydlę trzeba wskutek nieszczęśliwego wypadku zabić i między sąsiadów mięso sprzedać, a zato wybierał co roku snopki zboża i na tem robił doskonałe interesa. Wypadek ten świadczy dobitnie, jak sami włościanie dadzą się wyzyskiwać i płacą dobrowolnie podatek pańszczyźniany.

Czytelnik.

Nowe zapisy na Towarzystwo Szkoły Ludowej, Macierz Cieszyńską i inne cele oświatowe. Nie posiadamy wśród dzisiejszego pokolenia w Galicyi ofiarodawców w wielkim stylu, którzyby jednorazowym krociowym zapisem utrwalili raz na zawsze byt jakiejś instytucyi kulturalnej, mnożą się jednak zapisy drobniejsze, niemniej od wielkich ofiar cenne, które świadczą wymownie o tem, że wszystkie ofiary naszego społeczeństwa przenika dziś zrozumienie najistotniejszych potrzeb narodowych i idea ofiarności na cele związane z podniesieniem oświaty w Polsce. — Jako nowy dowód takiej właśnie ofiarności notujemy zapis na cele oświatowe, będący już trzecim z kolei w roku bieżącym. — Zmarły w dniu 3-go kwietnia b. r. ś. p. Leopold Krzyżanowki, powstaniec z r. 1863, b. sekretarz Rady gminnej w Radymnie, b. prezes i członek honorowy Towarzystwa „Gwiazda“ w Jarosławiu zapisał testamentem Zarządowi Głównemu T. S. L. 2000 kor., na Szkołę polską T. S. L. w Hałcnowie 1000 kor., oraz Kołu T. S. L. w Jarosławiu 1000 kor., Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego 3000 kor. — Ponadto zmarły poczynił następujące zapisy: na Dom Polski w Ostrawie Morawskiej 3000 kor., na Bursę im. Kopernika w Jarosławiu 2000 kor., Tow. gimn. „Sokół“ w Jarosławiu 1000 kor. oraz Tow. „Gwiazda“ w Jarosławiu 600 kor. i bibliotekę. — Cześć pamięci zacnego ofiarodawcy.

Nowe Towarzystwa emigracyjne i to niemal naraz dwa powstały w Krakowie: Towarzystwo emigracyjne, w skład którego weszli wybitni konserwatyści, ludowcy, paru miejskich demokratów i jeden wszechpolak i „Polskie ludowe Towarzystwo wychodźcze“, założone przez posłów Skołyszewskiego i Stapińskiego. Rzecz dość ciekawa, że poseł Stapiński chce być i rządzić w obu towarzystwach. Skołyszewskiemu się nie dziwimy: chce zarobku a usunięty z Towarzystwa emigracyjnego zakłada nowe. Widocznie p. Stapińskiemu nie wystarczają już dwa krzesła, na których dotąd siedział i — szuka trzeciego.

Co zrobiła Serbia, aby zażegnać wybuch wojny? Oświadczenie Serbii tak brzmiało: Serbia uznaje, że położenie wytworzone w Bośni i Hercegowinie praw Serbii nie naruszyło. Stosownie do tego zastosuje się Serbia do postanowień, jakie powezmą mocarstwa odnośnie do art. XXV traktatu berlińskiego. Serbia, idąc za radą mocarstw, obowiązuje się porzucić stanowisko protestu i oporu wobec aneksyi, na którem trwała od października r. z., obowiązuje się zmienić obecny kierunek swej polityki wobec Austro-Węgier i na przyszłość pozostawać z niemi w przyjaznych stosunkach. Odpowiednio do tego oświadczenia i ufając w pokojowe zamiary Austro-Węgier, Serbia przywróci swą armię pod względem organizacyi, rozkładu i stanu czynnego do stanu z wiosny r. 1908, rozpuści oddziały ochotnicze i przeszkodzi tworzeniu się nieregularnych korpusów na swoim obszarze.

Nowy zapis dla Towarzystwa Szkoły Ludowej. Ś. p. Stanisław Służewski, zmarły dn. 31 stycznia b. r. urzędnik Magistratu we Lwowie, aktem ostatniej woli zapisał na rzecz Towarzys-

twa Szkoły Ludowej ogółem K. 5200; z tego dla T. S. L. we Lwowie K. 600, dla T. S. L. w Cieszynie K. 3000, dla T. S. L. w Czerniowcach K. 1000. Jest to nowy w bieżącym miesiącu zapis na rzecz T. S. L., świadczący o coraz powszechniejszem uznaniu dla zadań i celów Instytucyi. Cześć pamięci szlachetnego ofiarodawcy!

Dla szukających pracy. Kierownictwo regulacyi Górnej Trześniówki donosi, że z wiosną b. r. znajdzie zatrudnienie około 800 akordantów do robót ziemnych. Płaca od 1 metra kubicznego 36 do 40 groszy tak, że dzienny zarobek średnio 3 korony. Robotnicy mają przywieźć ze sobą tylko rydle, a inne narzędzia otrzymują od Kierownictwa budowy.

Zgłaszać się należy pod adresem: Inżynier Henryk Dudek, kierownik budowy w Tarnobrzegu, stacya kolejowa w miejscu. —

Kto więcej choruje, biedny czy bogaty? Na to pytanie każdy odpowie: ależ oczywiście biedny. Bogaty ma co jeść, ma się w co ubrać, ma gdzie mieszkać, nie potrzebuje pracować nad siły, nie ma tylu trosk i kłopotów, jest więc wolny od mnóstwa przyczyn, które sprowadzają choroby, Pozornie tak jest, a jednak spytajmy się statystyki. Towarzystwo asekuracyjne w Gotha opracowało statystycznie około 20.000 przypadków ubezpieczeń, które skutkiem śmierci musiało wypłacić. Sprawozdanie to jest sporządzone w ten sposób, że nasamprzód dzieli wszystkie przypadki śmierci według chorób: choroby zakaźne obejmują tyle przypadków śmierci, choroby serca tyle, udar apoplektyczny tyle, suchoty, i t. p. Następnie w rubryce każdej choroby sprawozdanie dzieli ubezpieczonych na trzy kategorye zamożności: ubezpieczonych poniżej 3.000 marek, od 3.000 do 6.000 marek i powyżej 6.000 marek, Do pierwszej kategoryi zaliczono 6393 osoby, do drugiej 9329 osób; do trzeciej najzamożniejszej 4258 osób. Teraz następują obliczenia procentowe: w biednej klasie wypada 107·8 prc, (zamiast średnio 100 prc.) przypadków śmierci skutkiem chorób zakaźnych, w średniej klasie — 99·5 prc., w zamożnej .klasie — 90·4. Choroba cukrowa obejmuje w biednej klasie 47·1, w średniej — 103·3, w zamożnej — 161·6 (zawsze zamiast średnich 100); udar apoplektyczny w biednej — 93·5, w średniej — 102·7, w zamożnej — 103·5; choroby mózgu i umysłowe w biednej — 78·3, w średniej — 100·9, w zemożnej 128·2; choroby ostre dróg oddechowych w biednej — 122·2, w średniej — 92·8, w zamożnej — 84·2; suchoty w biednej — 131·8, w średniej — 95·2, w zamożnej — 65·6; choroby serca i naczyń krwionośnych w biednej — 82·7, w średniej — 98·4, w zamożnej — 128·0; choroby nerek w biednej — 91·9, w średniej — 91·6, w zamożnej — 129·7; choroby pęcherza w biednej — 79·2, w średniej — 100·6, w zamóżnej — 127·8; samobójstwo w biednej — 93·3, w średniej — 90·7, w zamożnej — 130·8.

Powyższe cyfry wykazują, że tylko niektóre choroby częściej nawiedzają sfery ubogie, niż zamożne, mianowicie, choroby zakaźne, choroby dróg oddechowych, suchoty. Te choty są oczywiście w związku z ubóstwem niższej sfery, z brakiem hygieny u biednych, z pracą na otwartem powietrzu, z niedostatecznem odżywianiem, z niechęcią do leczenia. Natomiast cały szereg innych chorób, jak apopleksya, choroba cukrowa, choroby serca i naczyń, choroby nerek i pęcherza, choroby mózgu i umysłowe o wiele częściej trapią zamożnych, niż biednych. Samobójstwo popełniają częściej bogaci, niż ubodzy. Jest to wszystko zapewne w związku z przekarmianiem ustroju, praktykowanem systematycznie przez bogatych, z siedzącym trybem życia w zadymionym gabinecie lub w kawiarni, z brakiem powietrza, z wysubtelnianem życiem nerwowem itp. Niech się więc cieszą ubodzy.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rołniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 29 marca 1909 targ na bydło
30 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	2919	70— 84	62— 69	54— 60
Buhaje	502	68— 72		60— 66
Krowy	451	62— 66		50— 56
Bydło z paszy .	—	—		
Bydło ost. sort.	587	36— 56		
Jałownik . . .	—	—		
Cielęta bite . .	4574	106—140	76—104	
Świnie węgier. .	14414	128—132	118—126	104—114
„ galic. I. .		110—116		
„ galic II.				90—108
Knury tuczne i maciory tuczne				90—100

Ogólny spęd bydła był o 392 sztuk mniejszy.

Ceny buhai i bydła ostatniej sorty z powodu mniejszego spędu poszły o 2—5 kor. wyżej. — Ceny wołów pierwszej sorty uzyskały cenę zeszłotygdniową. Ku końcowi targu przy sztukach średnich tak krów jak i wołów poszły ceny w górę o 2—4 kor. Nie sprzedano 109 sztuk.

Świń młodych spędzono około 900 sztuk więcej,— przeto ceny spadły — na cięższych 2 kor., na lżejszych 4 kor.

Świń tłustych koło około 1000 sztuk mniej, dlatego też podniosły się ceny tychże o 2 kor. — przy końcu jednak targu ceny zeszłotygodniowe. Targ wogóle ospały.

Kraków, dnia 2 kwietnia 1909

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły.	428	—	54— 72	—
Buhaje	54	—	55— 68	—
Krowy	128	—	52— 60	—
Jałownik . . .	69	—	46— 60	—
Cielęta	556	—	—	—
Owce	—	—	—	—
Świnie	276	—	130—156 bite	—

Spęd bydła o 261 sztuk większy. świń o 93 sztuk mniejszy.

Cena buhai zeszłotygodniowa, wołów o 3 kor. wyższa.

Krowy przy lepszej sorcie zyskały 4 kor. Jałownik 2 kor.

Cena świń wyłącznie na bitą wagę przy pierwszej sorcie podniosła się o 2 kor., przy gorszych spadła do około 4 kor.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Mydlarz w Witkowicach. Pieniądze otrzymaliśmy. Dziękujemy.

P. Mikołaj Stefaniszyk w Nadużu. Za pieniądze dziękujemy.

P. Józef Sochacki w Łosiaczu. Wysyłamy regularnie czystą gazetę. Nie nasza to wina. Kalendarz wysyłamy.

Zwróciła nam poczta „Ojczyznę", choć prenumerata zapłacona: Górny Piotr, Gruszów. Sląsk i Piotr Chromy, Skowiatyn, p. Korolówka.

WP. Józef Łopaowski w Chicago. Wysyłamy. W Ameryce 10 kor. (2 dolary) rocznie.

WP. Paweł Ryczek w Szczyrku. — Pieniądze otrzymaliśmy. Książka wysłana.

WP. Tomasz M. Zielonka w West Warren. Książek dostarczymy.

WP. Stanisław Jednoróg w Worochnie. — Otrzymaliśmy. Dziękujemy. Kalendarz wysłaliśmy, zaś książka wyczerpana.

P. Jan Wojtas w Kopkach. Otrzymaliśmy 1 kor. za kwartał pierwszy.

Kolonia polska
24 3 4

tworzy się pod Lwowem.

3 morgi ziemi pod szkołę darmo. Kościół na miejscu. Zapisany będzie na własność kolonii. Warunki parcelacyjne bardzo dogodne. Poczta w miejscu. Ceny niskie. Las, zapusty, łąki dwukośne. — Zgłosić się do Redakcyi. Parcelowanie rozpoczyna się z wiosną.

Moczenie w łóżku

Natychmiastowe wyleczenie **zapewnione.** Objaśnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć. Świetne pisma dziękczynne. Środek polecany przez lekarzy. 87 24 25

Institut „SANITAS“ Velburg P. 43. Bayern.

6.000 Koron (sześć tysięcy)

otrzyma pośrednik, który się podejmie utworzyć polską kolonię niedaleko Lwowa.

27 1 5 **Adres w Redakcyi.**

Obwieszczenie.

Zarząd dóbr Zurów w pow. Rohatyńskim

przeprowadza

PARCELACYĘ

obszaru dworskiego około 760 morgów roli, łąk i lasu

o glebie czarnoziemnej, pszennej, w doskonałej kulturze, łąkach dwukośnych i lesie mieszanym, w znacznej części materyałowym.

Zurów jest miasteczkiem, oddalonem o 5 kilometrów od stacyi kolei Żurawno-Nowosielce, posiada **Kościół i Szkołę polską w miejscu.** — W okolicy miasteczka mieszka wielu Polaków.

Cena morga 600—1200 koron.

Warunki korzystne.

Parcelacya ta dostępna jest tylko dla Polaków.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Zurów, poczta w miejscu.

23 4 6 **ZARZĄD.**

Pierwszy i najtańszy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobów pończoszkowych.

Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

67 14 52

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ URZĘDNIKÓW PRYWATNYCH

Zakład ustawowy emerytalny zastępczy

we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 3 (hotel George'a).

PRZYJMUJE 26 2 39

USTAWOWE OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIA

emerytalne urzędników i funkcyonaryuszów prywatnych z mocą ustawową, oraz ubezpieczenia emerytalne **dobrowolne,** kapitały pośmiertne, posagi, osobne renty wdowie, zapomogi doraźne itd. w różnych kombinacyach.

Ubezpieczać się mogą urzędnicy i funkcyonaryusze prywatni wszelkich kategoryj, oraz **osoby zarobkujące samoistnie,** lub w t. zw. zawodach wolnych, bez różnicy płci.

Prospekty szczegółowe wysyła i wszelkich wyjaśnień udziela Towarzystwo na każde żądanie.



Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.